Nr. 83. Kraków, dnia 9 Kwietnia — Środa. Rok 1884.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 złr. — ct.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	3 „ — „
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.
Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi — Ulica św. Jana Nr 13.

Prenumeratę przyjmują

zamiejscową: Administracya „NOWEJ REFORMY“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*, — Magazyn nowości F. A. Grigara, — Handel Nowakowskiéj w Sukiennicach, — Handel Kuklińskiego w hali Sukiennic, Handel J. Bajera przy ulicy Grodzkiej i Ludwińskiego w Rynku. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronnicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. **Ogłoszenia do „Reformy“** (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Ag. „Nowej Reformy“ w księgarni F. H. Richtera (Altenberga); — **W Tarnowie** handle: J. Delong- i Kamila Bauma; — **W Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara; — **W Przemyślu** handel Leona Weissa i Spółki; — **W Tarnopolu** księgarnia L. Gileczka; — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) **W Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3 rue des Grands Augustins

Sumy galicyjskie.

Wiedeń, 5 kwietnia.

(*G.*) Dyskusya nad naszą sprawą indemnizacyjną w komisyi budżetowej Izby poselskiej już przeprowadzona i zamknięta, a nie pozostał się na zewnątrz komisyi ani ślad świetnej, acz naszem zdaniem niedostatecznej jeszcze obrony sprawy przez naszych członków komisyi. Żeśmy to i owo z przemówień ich uratowali dla publiczności, nie poczytujemy sobie bynajmniej za zasługę około sprawy; albowiem spisaliśmy to dla czytelników polskich, a potrzeba było spisać to dla posłów niemieckich poza komisyą i dla publiczności niemieckiej. Użala się ktoś w dochodzącym nas właśnie numerze 80-tym *N. Reformy*, że dzienniki notorycznie półurzędowe dały sprawozdania z obrad komisyjnych w sposób tendencyjny, bo całe wywody rabulistyczne Lienbachera i towarzyszy były podane, a mowa Hausnera znikła ze sprawozdań zupełnie; nawet przemówienia ministra Ziemiałkowskiego i komisarzy rządowych Raaba i Niebauera były podane w bardzo niedokładnem streszczeniu. Szanownego autora tej skargi możemy zapewnić, że w tym wypadku niesłusznie użala się na dzienniki półurzędowe, które podały sprawozdania owe prawie słowo w słowo tak samo, jak wszystkie inne dzienniki; inaczej zaś podać nie mogły, bo wszystkie pisma miały sprawozdania te z jednego źródła, z litografowanej *Reichsraths-Correspondenz*, która sama jest wprawdzie półurzędową, która jednak także nie ponosi winy za tendencyjne sprawozdania swoje. K t ó ż w i ę c w i n i e n? W ł a s n e z a n i e d b a n i e z e s t r o n y p o s ł ó w n a s z y c h! *Reichsraths-Correspondenz* jest wydawana przez dyrektora stenografów, ale sprawozdania swe z komisyj podaje nie wedle zapisków stenograficznych, lecz wedle dyktatu byle którego członka komisyi, lub kilku członków. Otóż lewica wyzyskuje to należycie i dyktuje, co jej się podoba, i w tej formie tedy sprawozdania komisyjne dostają się do dzienników tutejszych. Prawica zaś o wiele mniej już korzysta z prawa dyktowania sprawozdań komisyjnych, a n a s i p o s ł o w i e n i g d y n i e r o b i ą z t e g o u ż y t k u! Zdaje się nawet, iż nie wiedzą wcale o swojem prawie; jeden z posłów bowiem nienależący zresztą do komisyi budżetowej, użalał się na tendencyjność sprawozdań z dyskusyi o sprawie indemnizacyjnej przed ministrem Ziemiałkowskim, który pouczył go o sposobie zapobieżenia takim sprawozdaniom; ale było to już za późno, a choćby było dość wcześnie, zachodziłoby jesze pytanie, czy posłowie nasi zechcieliby na wzór posłów z lewicy pozostawać po skończonem posiedzeniu komisyjnem w parlamencie, aby dyktować treść swoich przemówień. Nie szukajmy tedy winnych, gdyśmy sami winni.

Mogli byli posłowie nasi uchronić się od wszelkiej fatygi, a mimo to mieć sprawozdania autentyczne we wcale inny sposób. W numerze 65 *Nowej Reformy*, donosząc o przebiegu jednego z pierwszych posiedzeń komisyi w tej sprawie, napisaliśmy:

„Dzienniki tutejsze podają treść obrad tych bardzo niedokładnie i w niektórych punktach niezgodnie. D z i w n o n a m, ż e n a s i p o s ł o w i e w k o m i s y i n i e z a ż ą d a l i, a b y p r z y z w a n o s t e n o g r a f a i a b y o b r a d y k o m i s y j n e b y ł y *ex offo* p u b l i k o w a n e w d r u k u“.

Dla czegoż posłowie nasi nie poszli za tą wskazówką? Dla czego zdali rzecz całą pod względem formalnego traktowania jéj na przewodniczącego komisyi budżetowej hr. Hohenwarta i na sprawozdawcę p. Zeithammera, zapominając, ze hr. Hohenwarta galicyjska sprawa indemnizacyjna ani ziębi ani parzy?

Rozprawy komisyjne powinny były w dosłownem brzmieniu dostać się do wiadomości całej Izby i całej publiczności, a to dla świetności wywodów naszych członków komisyi, dalej komisarzy rządowych, o nakoniec i p. Zeithammera w jego przemówieniu ostatniem, z drugiej strony zaś dla niepospolitej nędzoty argumentów Lienbachera, Sturma, Beera i Plenera. A jednak nie ma ani nie będzie śladu tego wszystkiego.

Mówilismy z p. Zeithammerem o streszczeniu przynajmniej obrad komisyjnych w sprawozdaniu, które teraz do pełnej Izby będzie wniesione; p. Zeithammer atoli odpowiedział nam, że ani słowa nie doda do znanego już projektu sprawozdania, wypracowanego przed obradami komisyi. A więc obrady te są i pozostaną dla pełnej Izby i dla szerokiej publiczności tak, jak gdyby ich nigdy nie było.

Uznając, że nasi członkowie komisyi świetnie bronili sprawy, uważamy jednak obronę tę za niedostateczną. Dla czego? Dla tego, że była tylko obroną i niczem więcej; że oznacza tylko stanowisko odporne, zamiast żeby Koło polskie od samego początku zajęło było stanowisko rozumnie zaczepne. Sprawa idemnizacyjna jest nietylko niepospolicie ważna, lecz i wybitnie niepowszednia. Ztąd zaraz po zapadłej uchwale Sejmu, przyjmującéj projektowaną przez rząd ugodę, trzeba było pomyśleć o godnem wprowadzeniu jej do Rady państwa i o nadaniu jej tutaj takiego kierunku, żeby punkt grawitacyjny całej dyskusyi spoczywał w pretensyach Galicyi do państwa, a nie żeby dyskusya toczyła się jedynie naokoło pretensyj państwa do Galicyi, których zresztą państwo na prawdę nigdy nie miało, a które zmyślili tylko wrogowie nasi właśnie w należytem ocenieniu faktu, że stanowisko zaczepne jest zawsze silniejsze od obronnego. Trzeba więc było zaraz w pierwszem czytaniu projektu rządowego o zatwierdzeniu ugody zawartej z Sejmem zająć Kołu stanowisko zaczepne, a zepchnąć obóz przeciwny na stanowisko odporne. Trzeba było z ważnej i niepowszechnej sprawy uczynić sobie podstawę akcyi dodatniej, aby w zamian za okropne krzywdy kraju z sposobu przeprowadzenia sprawy indemnizacyjnej przez rządy absolutne, w zamian za zwolnienie skarbu od ponoszenia całego ciężaru indemnizacyjnego, w zamian za gotowość kraju do ofiarności dotychczas już bezprzykładnej, a pomnożonej jeszcze w ugodzie, w zamian za przymusowe dotychczas, odtąd zaś dobrowolne ubezwładnienie kraju co do podźwignienia się w dobrobycie moralnym i materyjalnym — aby w zamian za to wszystko zażądać przynajmniej sumienniejszego i chętniejszego spełniania obowiązków państwa względem wyssanej, zaniedbanej i zrujnowanej ekonomicznie Galicyi.

Jeżeli sama ważność i niepowszednia natura sprawy nie zdołała wydźwignąć Koła z powszedniego trybu polityki swej, to przecież w świeżej pamięci jeszcze powinna mu była być dyskusya mimochodem wszczęta w Izbie poselskiej dnia 11 marca roku 1882, jak niemniej wrzask dzienników wiedeńskich o podarku 75-milionowym podczas sesyi sejmowej, na której uchwalono ugodę, które to artykuły nadto, jakby dla przypomnienia Kołu, co czynić mu wypada, powtórzyły się tego samego dnia, w którym rząd wzniósł uchwaloną ugodę do Rady państwa dla zatwierdzenia. To wymagało przecież pewnego p a r o l i ze strony Koła zaraz w pierwszem czytaniu projektu rządowego. Ale pierwszemu czytaniu towarzyszył tylko ponowiony wrzask dzienników wiedeńskich o podarku; Koło natomiast, zamiast przy tej sposobności zaraz rozpocząć batalią w imię praw kraju i w imię honoru kraju, pokrzywdzonego równie ciężko, jak znieważonego, a jednak dla zgodnej łączności swej z Austryą gotowego do ofiarnej ugody; zamiast zapowiedzieć, że wśród obrad komisyjnych zażąda uchwalenia rezolucyi wzywającej rząd, aby przez lat piętnaście używał co najmniej owych 525.000 złr., o które zmniejszy się podług ugody dopłata skarbowa do funduszu indemnizacyjnego, wyłącznie podwyższenie pozycyj budżetowych dla Galicyi, służących celom kultury krajowej i przemysłu krajowego, tudzież oświaty ludowej, t. j. na cząstkowe naprawienie złego, które powstało nieraz bez względu na sprawę indemnizacyjną z ogólnego systemu zaniedbywania i wyzyskiwania Galicyi — zamiast tego Koło nie zdobyło się w pierwszem czytaniu choćby tylko na wniosek o przekazanie projektu rządowego osobnej komisyi, chociaż taki wniosek formalny byłby był na miejscu raz dla okazania, jak wielką wagę Koło przywięzuje do sprawy, a potem dla tego, że sprawa tak ważna, tak specyalna, tak zagmatwana i o wiele więcej prawnicza i ekonomiczna, niż budżetowa, nie należy wcale do komisyi budżetowej.

Korzyść z zajęcia takiego stanowiska stanowczo odpornego, ale zarazem umiarkowanie i rozumnie zaczepnego, byłaby przynajmniej ta, że byłoby się wrogom naszym z góry wytrąciło z ręki fałszywą broń argumentów o podarku 75-milionowym, którym wyłącznie odporne stanowisko Koła, a raczej tylko stanowisko zajęte przez członków Koła w komisyi z własnej ich dobrej woli, dodaje pozorów słuszności. Wszystkich bowiem przyjaciół i nieprzyjaciół naszych, którzy niepospolicie zagmatwaną sprawę dobrze znają, policzyć można na palcach; cała zaś ogromna reszta posłów i ludności austryackiej nie ma najmniejszego o sprawie wyobrażenia i musi być zdumiona obojętnem dotychczas zachowywaniem się Koła jako takiego, o którem wyobraża sobie i musi sobie wyobrażać, że byłoby wystąpiło już z większą pewnością siebie, z większą stanowczością i z większem poczuciem swojej godności wobec kalumnij o podarkach i jałmużnach, gdyby czuło choć część prawa za sobą.

Najlepsza pora do wystąpienia Koła na publicznem posiedzeniu pełnej Izby w duchu powyżej wskazanym wprawdzie już minęła; było nią pierwsze czytanie; ale nie minęła jeszcze wszelka sposobność. Może członkowie Koła zastanowią się podczas teraźniejszych wakacyj parlamentarnych, czy i jak możnaby jeszcze wniesieniem do pełnej Izby sprawozdań większości komisyjnej (pos. Zeithammera) i mniejszości (pos. Lienbachera) dać Izbie i szerokiej publiczności sposobność do poznania całej sprawy należycie. Każdy, kto sprawę zna, musi przyznać, że sprawozdanie p. Zeithammera, mimo zalet swoich, może być wystarczającem dla tych jedynie, którzy mają przystęp do tajników archiwalnych, ale nie wystarcza już dla posłów, a tem mniej dla publiczności; p. Zeithammer zaś nie myśli, jak już wspomnieliśmy, rozszerzać go ani słówkiem więcej. Obok niewystarczającego zaś sprawozdania p. Zeithammera stanie rabulistyka p. Lienbachera, i tak z całej dyskusyi przeprowadzonej w komisyi budżetowej nie będzie na zewnątrz komisyi pożytku żadnego, owszem będzie tylko efekt rabulistyki. Drogą do rozpowszechnienia prawdziwych wiadomości o prawnym stanie rzeczy, o ubliżających a tendencyjnych twierdzeniach przeciwników, o wielkiej ofiarności Galicyi i jej poświęceniu na rzecz opodatkowanej ludności austryackiej byłyby albo petycye z Galicyi o podwyższenie wydatków skarbowych na cele kultury, przemysłu i oświaty, umotywowane czemś w rodzaju memoryału o sprawie indemnizacyjnej, który po wniesieniu do Izby byłby dodany do stenograficznego protokołu, albo samoistny wniosek Koła w tymże duchu.

„Czas“ i poseł Zacharyewicz.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

„Znany półurzędowy korespondent wiedeński *Czasu* podaje przebieg ostatniego posiedzenia Koła polskiego, na którem był jeszcze obecny p. Zacharjewicz, a w swym opisie stara się udowodnić, iż p. Zacharjewicz nie miał wcale powodu do złożenia mandatu, gdyż po opuszczeniu przez niego posiedzenia JE. p. Grocholski zamierzał podać wniosek jego co do kolei Lwów-Rawa pod obrady Koła. Nie obradowano zaś nad nim rzekomo dlatego, iż wnioskodawca był nieobecny.

„Przypuściwszy, że całe sprawozdanie półurzędowego korespondenta jest prawdziwe, to jednak zarzut panu Zacharjewiczowi uczyniony nie ma podstawy. Nie dla owego zajścia ostatniego na posiedzeniu Koła polskiego złożył bowiem pan Zacharjewicz mandat poselski, lecz głębsze i donioślejsze były przyczyny. Stokroć ważniejsze wnioski jak owa deputacya w sprawie kolei Rawskiej przedkładał pan Zacharjewicz pod obrady Koła od czasu wejścia swego do Rady państwa. „Sposób przyjęcia jednych, zabagnienie w komisyi i ostateczne pominięcie drugich“, pisze jasno p. Zacharjewicz w swej odezwie do wyborców — „nie pozwala mi pozostawać nadal na tem stanowisku“.

„Jakże wobec tego oświadczenia można twierdzić, że niepoddanie natychmiastowe przez JE. Grocholskiego jego wniosku o wysłanie deputacyi do ministrów w sprawie kolei Rawsko-Lwowskiej tak rozgniewać miało p. Zacharjewicza, iż złożył mandat! Z wszystkich przez niego stawianych wniosków był ten ostatni najmniejszej wagi. Ale korespondentowi *Czasu* chodziło o sparaliżowanie wrażenia, jakie to złożenie mandatu zrobiło w kraju całym, więc dla zasłonięcia pewnej części Koła, podsunął tak błahą przyczynę złożenia mandatu.

„Zbierzemy wszystkie wnioski kolejowe p. Zacharjewicza (ostatni był z 10 lutego b. r. i jest najważniejszy) i zestawimy je, aby czytelnicy poznać mogli wielką ich doniosłość. Tylko w zamiarze przeprowadzenia tych wniosków, które określił już w swej mowie przedwyborczej, przyjął p. Z. mandat poselski. Widząc, iż wszelkie jego usiłowania są daremne, złożył ten mandat napowrót w ręce wyborców“.

Tyle *Gazeta Narodowa*. Wczorajszy *Czas* wystąpił znowu w korespondencyi lwowskiej w sposób, którego bez odpowiedzi pozostawić nie można. Oto naprzód wyśmiewa tych, którzy w roku zeszłym występowali przeciw kandydaturze p. Z a c h a r y e w i c z a, a dzisiaj go wychwylają, zarzuca im niekonsekwencyę, zmiennictwo i t. p. *Czas* nie może zrozumieć, że gdy w roku zeszłym ugrupowały się około kandydatury p. Zacharyewicza wszystkie żywioły rządowe i wsteczne, kiedy ze strony władz wywierano na wyborców niebywałą presyę, aby tę kandydaturę bądź co bądź przeforsować — to wszyscy niezawiśli, i pragnący mieć posła nie z ramienia rządu, musieli z nieufnością na tę kandydaturę spoglądać. Kiedy wybór prof. Zacharyewicza stał się faktem dokonanym, przeciwnicy śledzili pilnie i uważnie dalsze jego czyny, a gdy się okazało, że nowo obrany poseł, wszedłszy do Rady państwa, strzepnął z nóg swoich kurz kandydatury rządowej i stanął zupełnie niezawiśle, kiedy wreszcie teraz śmiałem swem wystąpieniem pokrzyżował szyki rządowego stronnictwa — to wczorajsi przeciwnicy jego mogą bez niekonsekwencyi dzisiaj cześć mu oddać i przy wyborach za nim głosować, im bowiem nie chodziło o osobę, ale o rzecz, im chodziło o niezawisłego posła.

Czas wmawia następnie w prof. Zacharyewicza, że nie powinien teraz zwoływać wyborców i mówić im o powodach swej rezygnacyi, ażeby przez to nie obudzać agitacyi — ale powinien czekać, aż wybory będą rozpisane. My zaś sądzimy, że wyborców nie można i nie należy zostawiać długo bez zupełnego wyjaśnienia sprawy, i że nie można tego odraczać, póki rządowi nie spodoba się rozpisać wyborów. Ale damy *Czasowi* radę: jeżeli nie chce przyspieszać zgromadzenia wyborców, niech nie zamieszcza takich korespondencyj, jak ta, na którą odpowiedziała *Gazeta Narodowa*, inaczej bowiem prof. Zacharyewicz będzie m u s i a ł dla własnej obrony zwołać wyborców.

Opodatkowanie gorzelni

przez

Włodzimierza Lisowskiego. [1])

W motywach dołączonych przez rząd do projektu nowej ustawy gorzelniczej, po historycznem przedstawieniu skutków wszystkich dotychczasowych sposobów opodatkowania wyrobu okowity, czytamy na str, 27 i 28:

[1]) Sprawa opodatkowania gorzelń nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną. Prawdopodobnie wróci ona jeszcze z Izby panów pod powtórne obrady Izby poselskiej. Zamieszczamy więc niniejszą pracę, pochodzącą z pióra fachowego, pomimo, że autor zajmuje stanowisko przeciwne temu, jakieśmy dotąd w sprawie tej zajmowali. Zdaje nam się, że w sprawach tak bardzo jak ta specyalnych, obowiązkiem jest naszym postępować według zasady *audiatur et altera pars*. Musimy też dodać, że Towarzystwo rolnicze okręgowe w Brzesku, jednomyślnie przychyliło się do zdania szan. autora, który spisane w niniejszej pracy uwagi Towarzystwu temu na walnem jego zebraniu ustnie przedłożył. (Przyp. Red.)

MOTORY ŻYCIA.

Powieść współczesna w dwóch tomach

36)

przez

Autora „MARZYCIELI“.

Tom II.

(Ciąg dalszy)

Chcąc, mógł hrabinę nakłonić, by się oparła woli męża i została. Już nawet mówił z nią o tem i ona uroczyście mu przysięgła, że bez wahania uczyni, cokolwiek od niej zażąda; lecz czy on, Eustachy Zenon, mógł podjąć walkę z Romanem Despotem? Wszak w takiem starciu musiałby uledz, hrabia bowiem opierał się o wielkość rodu, bogactwo i znaczenie, on zaś baron, tylko o skandal. Właśnie, gdy to rozważał, wezwane go do hrabiego. Co tam usłyszał, wiemy. Odtąd nie wątpił, że hrabia odkrył wiarołomstwo żony, odtąd należało przygotować się na najgorsze.

Więc musi opuścić ten dom, który prawie za własny poczytywał, musi wziąć rozbrat z tem życiem bez troski o jutro; musi przygotować się na niedostatek; na nędzę może!... Z wszystkiego, lękał się najbardziej tej ostateczności, bo nie tylko, że nie umiał pracować, że w nędzy żona nie szczędziłaby mu wymówek, może, nawet złorzeczeń; że, jako nędzarz, losu swojej jedynaczce nie mógłby zapewnić; lecz, co dla niego było nierównie gorsze, to ta pewność, że od nędzarza każdyby się odwracał, że wtedy za przeszłość nie szczędzonoby mu gorzkich wymówek, że musiałby przed całym światem odpowiadać za swój stosunek z hrabiną i że ci wszyscy, którzy dziś na łowach i przy uczcie ściskali go przyjacielem zowiąc, wtedy kopaliby go nogami. O! tak, baron Eustachy Zenon, miał swoją ambicyę i ta pogrążała go teraz w czarnej rozpaczy.

Tak myśląc przeszedł ogród i zastawszy w nim furtę otwartą, mimowoli skierował się ku kościołowi. W jego duszy orkan huczał. Mijała więc przyjemna teraźniejszość, a nadchodziła przyszłość okropna. A kto sprawcą jego nieszczęścia, kto spokój jego burzy i rzuca go z całą rodziną na fale losu niepewnego? Hr. Roman Despot.... O! gdyby jego nie było!

Stanął przed kościołem. Mimo godziny spóźnionej był otwarty. Spojrzał w stronę przeciwną, na mieszkanie kapelana. Wszystkie jego okna były ciemne, tylko na ganku świeciła się strzelba, którą w dzień organista ptaki straszył.

Coś go tknęło. Przyłożył rękę do czoła, chwilę pomyślał, potem zaczął czegoś szukać po kieszeniach. Schylił się, jak myśliwy, gdy zwierza podchodzi i ostrożnie zbliżył się do ganku. Wziął strzelbę, popróbował... była nabita, lecz tylko prochem, jak zwykle. To, co w kieszeni swojej znalazł, wpuścił do lufy ... na sam spód się stoczyło. ... Wtedy strzelbę chwyciwszy i przy sobie ją trzymając, puścił się z powrotem do pałacu.

W połowie drogi stanął. Od pałacu ktoś nadchodził. Zdaleka poznał O. Sebastyana. Ukrywszy się za płotem, który znajdował się w tem miejscu, czekał oddech wstrzymując, pókiby go kapelan nie minął. Gdy to nastąpiło i ksiądz w oddali zniknął, podniósł się, potem ostrożnie jak lis, gdy na żer wychodzi, przez ogród skradał się pod sam pałac. Wiedząc, że o tej godzinie hrabia zawsze na werandzie czyta gazety wieczorne, poszedł w tamtą stronę.

Padł strzał.

Zaraz po nim, baron mimo wieku niezbyt młodego, pędził cwałem do mieszkania kapelana, by strzelbę na dawne miejsce postawić. Przed kościołem jednak stanął, zdawało mu się bowiem, że ode wsi ktoś nadchodzi. Nie namyślając się długo, wbiegł do kościeła i strzelbę za ołtarzem ukrywszy, ruszył z powrotem do pałacu. Ledwie zrobił kroków kilkadziesiąt, usłyszał, że ktoś za nim pędzi i jest mu już na piętach. Czując, że nie umknie temu, co go ściga, na miejscu osadził i ruchem gwałtownym rzucił się ku pędzącemu.

W jednem oka mgnieniu splotły się dwa ciała i na ziemię runęły. Zaczęło się pasowanie gwałtowne, konwulsyjne, a ciche, jakby każdy z zapaśników bał się wołaniem kogo przywołać. Nareszcie jeden leżał pod spodem, drugi na wierzchu. Tym drugim był baron. Mimo to, położenie jego nie było bezpieczne, albowiem ten, którego gniótł, jedną ręką chwycił go także za gardło i dusił z całej mocy.

Zaczęły się układy.

— Puść mnie! — charczał na spodzie leżący.

— Puszczę, ale pod warunkiem, że nic nie powiesz.

— Dobrze... tylko puść!

— Przysięgasz na Boga?

— Przysięgam!

— Pamiętaj, żeś przysiągł! Kto z Bogiem, z tym Bóg — baron odpowiedział. — Jeśliby zaś dyabeł kiedy cię opętał i do zdrady namówił, pamiętaj, że Bóg cię pokarze i ty jak pies marnie zginiesz.... Jeżeli przeciwnie, będziesz człowiekiem uczciwym i przysięgi dotrzymasz, możesz liczyć na moją stałą pomoc ... Oto, co mam przy sobie ... weź! a gdy ci braknie pieniędzy, przyjdź śmiało, ja pewnie nie pożałuję!... Zgoda?

— Zgoda!

— Przysięgasz?

— Przysięgam na Boga!

Baron byłby wolał udusić swego przeciwnika, niż wdać się z nim w układy, ale rad nie rad, musiał to uczynić, nabrawszy wśród walki dostatecznego przekonania, że mu nie podoła. Ten, z którym się szamotał, mimo wieku młodego, był żylasty, zwinny i przytomny.

Niedługo potem rozłączyli się i każdy poszedł swoją drogą.

Kusy, gdyż on to był, miał z natury niemało przebiegłości, to też korzyść osobistą prędko oceniał. Dowiedziawszy się za kilku minut od służby dworskiej, że hr. Roman Despot padł ofiarą zamachu skrytobójczego i domyśliwszy się natychmiast, że sprawcą tego czynu nie był nikt inny, tylko baron, z którym przed chwilą walczył, powiedział sobie, że lepiej prawdę ukryć i w przyszłości coś mieć za to, niż za byle co, może nawet i za darmo, winnego oddać w ręce sprawiedliwości i tem siebie zgubić. Wszak, gdyby on, Kusy, przeciw baronowi z oskarżeniem wystąpił, sąd pierwszy, po nim świat cały, a więc i robotnicy w Zalesiu, dowiedzieliby się natychmiast, jaką właściwie rolę Kusy w Raju odgrywał, skutkiem czego, w ich opinii byłby na zawsze zoubiony. Lepiej zatem nic nie mówić, zwłaszcza, że dyrektor nie wysłał go do Raju łapać morderców i nie stracić dobrej opinii między robotnikami. Tak więc i Kusy miał swoją ambicyę....

Pamiętamy, jak baron zachowywał się podczas śledztwa. Widząc, że kowalczyk nie występuje przeciw niemu, nabrał otuchy i rolę swoją odegrał z wprawą skończonego artysty. Zdawało mu się jednak w chwili ostatniej, już po uwięzieniu O. Sebastyana, że tenże wpatruje się weń nadto przenikliwie. Może domyśla się czego, a może nawet widział, jak on, baron, ze strzelbą biegł do pałacu... Znając nieskazitelność charakteru tego kapłana, ukląkł przed nim natychmiast, prosząc, by go wyspowiadał, a gdy przed nim wyznał swoją zbrodnię, tem samem zamknął mu usta na zawsze.

Kusy dochował tajemnicy, za co każdego tygodnia brał pieniądze od barona i dopiero dziś, gdy go dosięgła mściwa ręka robotników, konając, wyznał przed dyrektorem całą prawdę.

Ledwie Kusy opowiedział, co mu na sercu ciężyło, a komisarz spisał jego zeznania, śmierć zamknęła mu powieki. Nastąpiło to zaś tak szybko, że dyrektor nie miał nawet czasu spytać go o nazwisko lub przynajmnie o rysopis owych ludzi, którzy w Ustroniu rzuciwszy się na niego, zadali mu rany śmiertelne.

Dyrektor wracał do domu pełen złych przeczuć. Coraz większe nieszczęścia waliły się na niego, a on nawet nie wiedział, jak się od nich bronić. Zrana Sabina zobaczyła, że jej ktoś ukradł cały posag, teraz znowu się okazywało, że śledztwo przezeń w Raju na własną rękę przeprowadzone, na błędnych podstawach spoczywało. Co na to książę powie? Możeż on mieć zaufanie do takiego dyrektora policyi, w którego własnem mieszkaniu, nieznajomi złoczyńcy dopuszczają się zuchwałych kradzieży? O! ileż dyrektor byłby dał za to, żeby ten fakt ukrył się w murach jego domu!... Ale stało się inaczej. Sabina kradzież postrzegłszy, powiedziała o tem matce, ta zaś takiego krzyku narobiła, że za godzinę dowiedziało się całe miasto. Jak dotąd, dyrektor, mimo, iż cały aparat policyjny w ruch wprowadził, nie był jeszcze na tropie złoczyńcy. Trudność główna ztąd pochodziła, że Sabina nawet w przybliżeniu nie mogła oznaczyć, którego dnia kradzież popełniono. Mogło to stać się tak dobrze wczoraj, jak przed miesiącem, Sabina bowiem, jako osoba oszczędna i mająca mało wydatków, rzadko do swojej kasy zaglądała, drobne zaś pieniądze trzymała zupełnie gdzie indziej.

W smutnej tej sprawie tylko jedno było pociechą. Oto złodziej zabierając papiery wartościowe, nie wiedział, że ich liczby miał wynotowane ojciec Sabiny, który po wykryciu kradzieży, niezwłocznie uwiadomił o tem wszystkie banki, tak krajowe, jak zagraniczne. Jeśli więc zbrodnię niedawno spełniono, było rzeczą prawie pewną, że złoczyńcę złapią

„Do tego dodać trzeba, że przy ryczałtowem (tj. tem, które obecnie obowiązuje) opodatkowaniu gorzelń, właśnie te, których rozwoju najbardziej z tego powodu pragnąć należy, — iż są z gospodarstwem rolnem połączone, najmniej miały sposobności do rozwinięcia się“.

„W r. 1866/7 było w Austro-Węgrzech 2268 (w Austryi 1314, w Węgrzech 954) gorzelń ryczałtowo-opodatkowanych w ruchu; w r. 1880/81 1672 (w Austryi 1016, w Węgrzech 656); w r. 1881/82 już tylko 1660 (w Austryi 1053, w Węgrzech 607).

Zmniejszenie się liczby gorzelń przypisują ogólnie korzystniejszemu stanowisku przy ryczałtowem opodatkowaniu gorzelni większych (fabrycznych) do innych (rolniczych).

Nieco dalej czytamy, że Rada państwa przy obradach w r. 1878 nad rządowem przedłożeniem do obecnie obowiązującej ustawy gorzelnianej postanowiła do paragrafu 25 dodatek, aby wszystkie gorzelnie ponad 45 hektol. naczyń opłacie podległych posiadające, począwszy od r. 1882 opłacały podatek od wyrobu (czyli jak w kraju utarte wyrażenie mówi: wedle zegarów). Dodatek ten upadł później, robione jednakże dalej doświadczenia w opodatkowaniu gorzelń nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że ani finansowy skutek osiągnąć się nie da, ani też nie mogą się wytworzyć korzystne warunki dla gorzelni rolniczych, jeżeli opodatkowanie wedle ryczałtu także większym gorzelniom przystępne będzie.

Przytoczone motywa rządu, stawiają na pierwszym planie dążenie do podniesienia dochodu od wyrobu okowity dla skarbu państwa, i do podniesienia gorzelni rolniczych; należy się więc przekonać czy zamierzone cele dadzą się osiągnąć projektowaną ustawą.

Obecnie obowiązującem prawem opodatkowana jest pojemność naczyń fermentacyjnych, to jest tych naczyń, w których fermentacya odbywać się może. — Że rząd nie zastrzegł ustawą, ile razy na dobę fermentacya w tych naczyniach odbywać się może, korzystały z tego na opłacie te gorzelnie, które potrafiły się tak urządzić, że robota po kilka razy na dobę odfermentowywała; czyli im szybszą potrafiły wytworzyć fermentacyą tem więcej korzystały na opłacie. Przyszło w końcu do tego, że dobrze urządzone gorzelnie doprowadziły do czterorazowej na dobę, czyli do sześciogodzinnej fermentacyi. Do takiej doskonałości doszły jedynie **w i e l k i e** gorzelnie, będące w posiadaniu wielkich środków pieniężnych technicznych i naukowych, które im pozwalały korzystać na opłacie z powodu tak szybkiej fermentacyi bez strat w materyale surowym; małe nie mogąc im dorównać ustępowały z pola. Porównanie opłat wyjaśni rzecz bliżej.

Przy obliczeniu nie będziemy brali za normę sześciogodzinnej fermentacyi, dotychczas nie we wszystkich fabrycznych gorzelniach praktykowanej, przyjmiemy ośmiogodzinną. Gorzelnia o 300 hektl. opłacanych naczyń płaci dziennie 300×55 złr. = 165 złr. Z trzystu hektolitrów tych naczyń używa do właściwej fermentacyi 195 hektolitrów; — 105 hektolitrów służą jej do przygotowywania i do rozmnażania drożdży; są to tak zwane podmłodzianki, kadzie przedfermentacyjne etc. Sto dziewięćdziesiąt pięć hektolitrów próżni w naczyniach trzy razy na dobę napełnione dają 585 hektl. wyfermentowanej roboty, która, jeżeli pierwotnie 14 prc. cukru posiadała (zwykła norma) i do 1 prc. cukru odfermentowała, co dosyć łagodnie jest przyjęte, bo $^1/_3$ cukru odfermentowywa zwykle w kadzi przedfermentacyjnej, a reszta dopiero w kadzi głównej oddają po przedestylowaniu roboty 583×673.23 [2]) litr. prc. czyli 39.35 hek. 100 prc. okowity. — Wypada więc opłaty po 4 złr. 18 ct. od hektolitra okowity.

Gorzelnia rolnicza o 45 hektl. opł. naczyń płaci dziennie podatku 45×55 ctów, mniej 10 prc. opustu przypadającego jej jako rolniczej czyli 22 złr, 28 ct. Napełniaj naczynia fermentacyjne dwa razy dziennie, czasem trzy razy; w przecięciu nigdy więcej jak dwa i pół razy na dobę; urządzenie bowiem gorzelni rolniczej nie jest i nie może być tak dokładne jak fabryczne, z którego powodu częste są przerwy w ruchu. Odpędza więc dziennie 28×2.5 czyli 70 hektl. roboty, która jednakże z czternastu procentów cukru nie wyfermentuje w małej gorzelni, z powodu braku tych ulepszeń, które tylko w większych gorzelniach dadzą się zastósować, nigdy niżej 2 prc. cukru i uzyskuje zamiast 676.23 tylko 621.44 litr. prc. z hektolitra roboty czyli 4.35 hektol. okowity, od których 22 złr. 28 ct., czyli od hektolitra 5 złr. 12 ct. podatku opłaca. [3])

Jeżeli się doda, że przy tak nierównej opłacie od hektolitra wyrobionej okowity, mała gorzelnia z powodu gorszej fermentacyi produkt surowy niżej spienięża od fabrycznej i że małą gorzelnię koszta ruchu, to jest opał, światło, parobcy, gorzelany etc. co najmniej dwa razy więcej kosztują od cetnara surowego produktu niż fabryczną; jeżeli się dalej zaznaczy, że wielkie gorzelnie posiadają lepsze aparaty destylacyjne: wyrabiają czyściejszą i mocniejszą, jednem słowem lepszą okowitę: wyrabiają ją w większych ilościach, i w wielkich masach przy dokładnej znajomości konjunktur handlowych na targowicę rzucają; i z tych powodów znacznie wyższe ceny osiągają; nie przyjmuje się za wysoko, twierdząc, że wielkie gorzelnie produkują o cztery złr na hektolitrze tańszą okowitę od gorzelni małych. Że przy takich warunkach gorzelnictwo na roli nie mogło się rozwinąć, szczególniej w zachodniej Galicyi, gdzie i klimat znacznie na niekorzyść uprawy ziemniaków się zmienił, przytem majątki ziemskie są rozdrobnione, łatwo jest do zrozumienia.

Po przedstawieniu stosunku, w jakim stoją rolnicze gorzelnie do fabrycznych według ustawy z r. 1878, która obecnie obowiązuje, przypatrzmy się, co nowy projekt dla jednych i dla drugich z sobą niesie.

W przyszłości mają być dwa systemy opodatkowania [4]) gorzelń.

Dla rolniczych ma pozostać teraźniejszy system według ryczałtu z podwyższeniem 20 prc., jeżeli poprawka w projekcie rządowym przez komisyą zrobiona, w pełnej Izbie znajdzie zatwierdzenie. Rząd wymagał 26 prc. podwyższenia. Według drugiego dla większych gorzelni przeznaczonego systemu, ma być opłata od ilości wyprodukowanej okowity pobierana, mianowicie po 11 od hektolitra sto procentowej. W rzeczywistości jednakowoż będą płaciły gorzelnie większe tylko ośm złr. i siedm centów, jak o tem zaraz się przekonamy.

Z powodu przedstawiającej się trudności, aby aparaty miernicze (dawniej w kraju zegarami zwane), wskazywały obok ilość zarazem i siłę, czyli procentowość okowity, przychylił się rząd do życzeń węgierskich producentów i przyjął, że okowita, której ilość aparat wskaże, nie będzie wyżej co do tęgości jej, jak na 75 prc. przy obliczaniu do opłaty przyjmowana; czyli ile okowity przez aparat przejdzie, będzie wszystka przyjęta, jakoby nie była mocniejsza nad 75 prc. Okowita ich będzie w przyszłości posiadała blisko 100 prc — w przecięciu co najmniej 95 prc. tęgości. A że opłata im liczona będzie, jakoby okowita posiadała 75 prc. tęgości, skorzystają na opłacie 20 na 75 czyli 26·66 prc. i będą płaciły zamiast 11 złr. 8 złr. 7 centów od hektolitra 100 prc. okowity.

Rolnicze płacą dzisiaj 5 złr. 12 centów, w przyszłości o 20 prc. więcej, czyli 6 złr. $14^1/_2$ centów, będą więc o 1 złr- $2^1/_2$ centów od hektolitra okowity mniej od fabrycznych płaciły, a że obecnie o 94 centy więcej płacą, różni się nowy projekt po poprawce komisyi od teraźniejszej ustawy na korzyść gorzelni rolniczych o 2 złr. $86^1/_2$ centów opłaty od hektolitra okowity. Różnica ta jest jeszcze mała, bo ją przewyższają jeszcze o dwa złr. na hektolitrze okowity dawniej przedstawione ujemne strony małych gorzelń. Ulga będzie jednakże znaczna na korzyść gorzelń rolniczych w porównaniu do dzisiejszych warunków w jakich się znajdują.

Poznawszy różnicę w cyfrach z rzeczywistości wziętych pomiędzy obecnie obowiązującą ustawą i projektem, należy postawić pytanie, gdzie ma być postawiona granica pomiędzy rolniczemi i fabrycznemi gorzelniami? Pytanie takie winno być postawione ze stanowiska interesów naszego kraju i ze stanowiska interesów rządu, przytem należy zbadać czy przemysł gorzelniany daje — i jakie daje korzyści rolnictwu.

Odpowiedź łatwa — szczególnie wobec ogólnie znanej okoliczności, że gospodarstwo rolne w nowszych czasach tylko wyjątkowo bez przemysłu rolniczego prosperować może.

Gorzelnie płacą okowitą za produkt surowy, który im dajemy (produkt ten powinien być jednakże na miejscu wytworzony) i oddają karmę, na którą gospodarstwo żadnych kosztów nie ponosi i jestto karma jak zwykle się mówi tania, czyli żadnemi kosztami nie obciążona; a tylko taka może być podstawą chodowli bydła, od którego odpadki, czyli nawóz jest dźwignią nowej produkcyi na roli — tem większą, że wszystkie mineralne części przez gorzelnią przepędzonego produktu wracają do ziemi z powrotem.

Dla uniknięcia nieporozumień zbaczam od przedmiotu i pozwalam sobie dodać, że gospodarstwo rolne powinno przeważnie produkt własny w gorzelni przerabiać i ten powinno oddać gospodarstwu w karmie, żadnemi nie obciążonej kosztami. Płody surowe bowiem, jak ziemniaki, nie znoszące większych kosztów przewozowych, nie mogą być gorzelni po cenach targowych liczone, bo gdybyśmy je zamiast przepędzić na okowitę w wielkich ilościach rzucili jako artykuł pożywienia na targowicę, spadłyby w cenie, z wyjątkiem lat zupełnego nieurodzaju tak nisko, żeby koszta produkcyi nie znalazły w ich wartości pokrycia. Wracamy do przedmiotu.

Im gospodarstwo więcej takiej taniej karmy wytworzy, tem więcej będzie posiadać taniego nawozu, a w tem leży cała mądrość rolnika, aby gospodarstwo jego posiadało wiele taniego nawozu i dobrze go użyło.

Przykład wyjaśni rzecz lepiej.

Każde lepsze gospodarstwo uprawia pewną ilość buraków pastewnych na karmę dla bydła, których koszta produkcyi, jako to nasienie, obrobienie, koszta administracyi, przyjęte w kraju odsetki od wartości ziemi i inne razem wzięte, wynoszą w okrągłej cyfrze około 50 złr. na morgę. Gospodarstwo skarmiające te buraki, nietylko, że z każdej pod ich uprawę przeznaczonej morgi ziemi żadnego dochodu w gotówce nie otrzymuje, ale płaci za karmę w burakach od niej uzyskaną 50 złr. gotówką i posiada drogą karmę. Jeżeli zaś posiada gorzelnią, otrzymuje z każdej morgi za 150 korcy buraków pastewnych po 60 ctn.[1]) za korzec czyli 90 złr. gotówką i karmę, która go absolutnie nic nie kosztuje. Wprawdzie odpadki, ze 150 korcy na gorzelni przerobionych buraków nie dają tyle karmy ile nieprzerobione buraki by dały, ale gospodarstwo posiadające gorzelnią, uprawia zato znacznie więcej buraków niż przedtem, gdy jej nie posiadało, a to tem więcej, że każda morga ziemi obsadzona niemi daje mu oprócz karmy dosyć znaczny dochód w gotówce. Jeżeli zamiast pastewnych uprawia cukrowe buraki, otrzymuje większy dochód i taką samą karmę.[2])

Ztąd łatwa konkluzya. Im więcej będzie w kraju takich warsztatów na roli, czyli gorzelni rolniczych, które gotówką zapłacą za surowy produkt i oddadzą gospodarstwu karmę nieobciążoną żadnemi kosztami, tem szersza część kraju osiągnie i musi osiągnąć większy dochód czysty z ziemi.

Po tem co powiedziano, nie sądzę, żeby zachodziła jeszcze jaka wątpliwość, co do korzyści, jakie oddaje przemysł gorzelniany gospodarstwu rolnemu. (D. n.)

[2]) Obliczenie wydajności z hoktolitra jest robione wedle norm p. B. Habüch podanych w Vademecum H. Hitschmana z r. 1883-go.

[3]) Stosunek kadzi fermentacyjnej do przedfermetacyjnej, i do podmłodzianek jest cokolwiek mniejszy niż w gorzelniach fabrycznych — to także jest właściwość na niekorzyść małych gorzelni.

[4]) Jest to bardzo słusznie — nie dadzą się bowiem nigdy, wprawdzie jednakie, lecz różnorodnemi i nierównemi środkami zaopatrzone przedsiębiorstwa według tego samego systemu opodatkować, chyba, że słabszemi środkami się posługujące w takiej walce silniejszemu uledz musi. Przy pomocy ustawy z roku 1878 porobili spekulanci i kapitaliści grube interesa na gorzelniach. Rząd nie miał dochodu ani od nich, bo ominęli ustawę, ani od rolniczych gorzelń przygnębionych przez pierwsze. Jakiż więc skutek ekonomiczny? Skarb państwa się nie wzbogacił, siła podatkujących i produkcyjność ziemi się nie wzmogła. Skutek tylko ten, jeżeli coś podobnego wogóle nazwać można dodatnim skutkiem ekonomicznym, że się pomnożyły kapitały w kasach Wertheimowskich przedsiębiorczych kapitalistów i zostały na siedm kluczy przed okiem c. k. inspektora podatkowego szczelnie zamknięte.

[1]) Piszący płacił w ostatniej jesieni do swej gorzelni dostawiane buraki pastewne po 60 cnt. za korzec i oddawał dostawcy część krajanek czyli odpadków z nich.

[2]) Tak samo się rzecz przedstawia z ziemniakami przepędzonemi na okowitę, tam gdzie warunki klimatyczne i siewne, a przynajmniej jedne z nich sprzyjają uprawie ziemniaków. Przykład postawiono na burakach, z powodu, że przeważnie one bywają uprawiane na karmę dla bydła.

Ziemie polskie.

W Królestwie Polskiem jak donosi *Warsz Dniewnik* ministerstwo oświaty zamierza w krótkim czasie zaprowadzić **s z k o ł y m i e j s k i e**, któreby mogły odwieść od gimnazyów wielką ilość napływającej młodzieży, dając sławom swoim mierny stopień wykształcenia, dostateczny podług pana Szczebalskiego dla klas rękodzielników i przemysłowców. *Dniewnik* szczyci się, że ministerstwo tem rozporządzeniem uwzględnia niejako jego inicyatywę, gdyż rzeczywiście niedawno ogłaszał ten organ zarys urządzenia owych szkół, być może projektu samego Apuchtina, na co w właściwym czasie zwracaliśmy uwagę

Wspomnieliśmy przed paru dniami o komentarzu mowy wileńskiego jenerał-gubernatora Kochanowa zamieszczonym w *Wileńskim Wiestniku.* Zasilone widocznie funduszami rządu, pismo to zaczyna dawać znaczniejsze dowody życia. Od razu zasłużyć ono zdołało na przychylność Suworyna, który twierdzi, że na pisemku tem „wlokącem nędny swój żywot odbiły się nowe prądy“. Prądami temi zamierzona radykalna rusyfikacyja Litwy. Wywdzięczając się za subwencyę i poparcie *Wiestnik* nawołuje do niej w naczelnym artykule w ten sposób:“. Gdzie się teraz podziały owo ożywienie, ta pełna nadziei energia i poświęcenie, z jakiemi w początku bieżącego dwudziestolecia wielu się zabierało do wprowadzenia w życie rosyjskich pierwiastków w tutejszym „mocno spolszczonym“ kraju. Z drugiej znów strony w cóż się obróciły owa ufność i gotowość, z jakiemi miejscowa ludność się odzywała na inicyatywy rosyjskich ludzi, rosyjskiej administracyi. Wszystko to opuściło ręce, ogłuchło, upadło na duchu i pogrążyło się w jakimś indyferentyzmie zwątpienia Trzeba nader wielkiego, dobrowolnego czy też mimowolnego zaślepienia, aby nie dostrzegać złowieszczych tych oznak nieudanego zamiaru, zamiaru kosztującego znaczne ofiary fizyczne i moralne. Tylko osobistości zdala stojące od ludu, od życia, zasłonięte grubą i wysoką ścianą kancelaryjnych papierów, mogą ze spokojnem sumieniem usypiać się miłym frazesem „**w s z y s t k o p o m y ś l n i e**“ i nawet oburzać się, kiedy ktokolwiek poważy się zrobić w tej ścianie wyłom i oświecić jak należy ten podstępny frazes“.

W ognisku Litwy przybywa zatem zjednoczonej falandze rusyfikatorów nowy sprzymierzeniec, odrazu tęskniący do minionych Murawiewowskich czasów i ówczesnej „pełnej nadziei energii“.

Inny tego rodzaju posterunek moskwiczenia *Kijewlanin*, ze zgrozą opowiada, ze inspektor szkół ludowych w gubernii kijowskiej, rewidując szkoły w samym Kijowie, odkrył na Szulawce w czterech domach **k r y j ó w k i, g d z i e n i e m a j ą c e d o t e g o u p o w a ż n i e n i a o s o b y z a j m o w a ł y s i ę u c z e n i e m d z i e c i z p o l s k i c h p o d r ę c z n i k ó w.** Osoby te ani ze stopnia wykształcenia, ani z wyznania nie miały prawa trudnienia się nauczaniem, same zaś szkoły, pomimo ciasnoty lokalów, mające dwie po 15 a dwie po 40 uczniów płci obojej, nie odpowiadały wcale wymaganiom zdrowotności. Obecnie inspektor wystąpił do władzy z przedstawieniem o otworzenie na Szulawce niezbędnej szkoły, na co mają być wzięte remanenta funduszu na utrzymanie szkółek parafialnych albo też wyasygnowany nadzwyczajny kredyt, a winni tej okropnej zbrodni nauczania dzieci polskich z polskich podręczników pociągnięci zostaną do najsurowszej odpowiedzialności. Redaktorowie tych pism mają pretensyę do cywilizacyi.

Z dzienników rosyjskich.

Organ Katkowa szeroko się rozpisuje o zawarciu pomiędzy mocarstwami ugody, o wzajemnem **w y d a w a n i u p r z e s t ę p c ó w p o l i t y c z n y c h.** Sprawa ta daje najlepszą sposobność pierwszemu z carskich dziennikarskich służalców z tytułem tajnego radcy, do wypowiedzenia rządowi najwyższych pochlebstw. Najpierw usiłuje on wmówić w czytelnika, że wcale nie Rosya, lecz cała Europa, „zgniły Zachód“, żądały pomocy przed coraz bardziej wzmagającą się potęgą anarchistów. Zażądały pomocy, naturalnie od wszechwładnej Rosyi, która, zdawaćby się mogło, czytając te elukubracye, jedynie faktem swojej egzystencyi przeważa na szali europejskich stosunków i sama jedna utrzymać zdolna pokój wewnętrzny we wszystkich państwach Europy. — Zgromadzenie przyjaciół pokoju w Oksfordzie orzekło, że „wydawanie przestępców politycznych państwu, w którem przestępstwo popełniono, jest mięszaniem się do wewnętrznych spraw tego państwa i niesieniem pomocy temu politycznemu stronnictwu, które w danej chwili stoi u steru rządu. Tego nie godzi się więc spełniać“. Orzeczenie to w najwyższym stopniu niepodoba się Katkowowi. Oto co pisze z tego powodu: „Czy sofiści ci zdali sobie sprawę jaka np. partya stoi u steru rządu w Rosyi? Czy jest sens zastosowywać do Rosyi teoryę o stronnictwach? Stronnictwem zasługującem na liczenie się z niem jest to tylko, które kiedykolwiek było u steru rządu i wskutek zmienności fortuny utraciło swoje stanowisko, lecz zachowało swoje pretensye podtrzymywane przez część narodu. Gdzież są tacy rosyjscy pretendenci? Gdzie jest w Rosyi stronnictwo, które było kiedykolwiek rządem i posiadające chociaż pozory praw? Ruch rewolucyjny u nas skierowanym jest nie przeciw jakiemukolwiek rządzącemu stronnictwu, wypadkowo dzierżącemu władzę, lecz przeciw państwu, przeciw narodowi rosyjskiemu (!), okazywanie więc pomocy i protekcyi przestępcom politycznym zaznaczającym akcyę swoją zbrodniami, jest dopomaganiem wrogom Rosyi. Czy mogą do tego dopuścić państwa nie wojujące z Rosyą, lecz pozostające z nią w stosunkach przyjaźni lub interesów? Byłoby to co najmniej tem samem, co opieka nad wojenną kontrabandą“.

A wszystko to czy nie sofizmaty? nie, bo to frazeologia bardzo pośledniego gatunku, z której *Mosk. Wied.* słynne już są w całej Rosyi. Jednemu przecież zaprzeczyć się nie da: mianowicie wywodom Katkowa o nieistnieniu stronnictw w Rosyi. Zupełnie tak, rozumie się nie jest; lecz wszelkie szeroko opisywane w dziennikach niemieckich wiadomości o rozlicznych bardzo stronnictwach rosyjskich, redukują się do dwóch jedynie faktycznie istniejących partyj, a temi są: gnębiący i gnębieni. Ze stosunków społecznych znaleźliby się jeszcze syci i głodni, lecz ci w wielkiej polityce uprawianej przez urzędowe, czy to niemieckie czy rosyjskie, dzienniki nie wchodzą w rachubę.

Obok wszelkich napaści na Polaków, peryodycznie powtarzających się w prasie rosyjskiej i nużących często swoją jednostajnością w wyszukiwaniu rozlicznych kłamliwych faktów, mających dowieść niebezpieczeństwa dla Rosyi, jeżeli w najkrótszym czasie nie postara się nas zrusyfikować, często w ostatnich czasach daje się spostrzegać pewne **k o k i e t o w a n i e z n a r o d o w o ś c i a m i s ł a w i a ń s k i e g o p o c h o d z e n i a**, szczególnie należącemi do Austryi. Nie ma tu już mowy o Rusinach galicyjskich, bo wszyscy oni urzędowo nazywani są braćmi i sympatye dla nich czynnie bywają dowodzone; lecz tym razem biorą się panslawiści do Sławian węgierskich i w nich usiłują wmówić sympatye dla Rosyi. Na czele tej akcyi stoi *Now. Wremia*, zamieszczające z rozlicznych punktów sławiańszczyzny korespondencye z ogólnym tytułem „Listy sławiańskie“. W jednej z ostatnich, datowanej z Preszburga, już nie w Sławian lecz w Węgrów, wmawia korespondent, iż w ostatnich latach zdołali oni powziąć wielkie sympatye dla Rosyi. — Powodem tego ma być **u c i s k, j a k i e g o d o z n a j ą W ę g r z y o d r z ą d z o n e j p r z e z P o l a k ó w A u s t r y i.** *Now. Wremia* polegając w zupełności na takiem przedstawieniu rzeczy powiada, iż jest to symptom, na który Rosya baczną powinna zwrócić uwagę. Dzienniki rosyjskie irytują się nawet tem, że studenci z krajów sławiańskich udają się do Wiednia na uniwersytet. Są one zdania, że po paru latach duchowa łączność pomiędzy Rosyą, a drobnemi narodowościami sławiańskiemi do szczętu może się rozchwiać, bo nietylko, że klimat Austryi i sposób życia w niej jest wygodniejszym, aniżeli w Petersburgu lub Moskwie, lecz jeszcze rząd austryacki zdaje się dopomagać

---

przy mienianiu papierów. Inaczej rzecz się przedstawiała, jeżeli kradzież została spełniona przed kilku tygodniami. Wtedy złodziej spokojnie wszystko wymienił i posag Sabiny mógł się już znajdować w setnych rękach.

Gdy dyrektor do domu wróciwszy, koło pokoju syna przechodził, zobaczył w nim światło. Chociaż nigdy tam nie zaglądał, zostawiając matce całą opiekę nad jedynakiem, tym razem uznał za rzecz niezbędną wstąpić do niego, by z ust syna usłyszeć, czy on przypadkiem kogo o kradzież nie posądza.

Leopold rozbierał się właśnie, w czem mu Dżon pomagał.

— Cały dzień cię nie widziałem — ojciec zaczął, dając znak służącemu, żeby wyszedł — a u nas wydarzyły się w tym czasie straszne rzeczy. Sabinę okradł ktoś do grosza.

— Słyszałem... słyszałem... właśnie Dżon mi to opowiadał—odrzekł syn, przeciągle ziewając.—Ja dziś w domu nie byłem, bom miał bardzo dużo pilnych interesów... Biedna Sabina! Żal mi jej serdecznie... Nie bardzo spieszyli się po nią, gdy miała majątek, ciekawym więc, co teraz z nią będzie.

— Powiedz mi, Leopoldzie, nie masz ty na kogo podejrzenia?

— Ja? Na nikogo — krótko odrzekł, poczem dodał: Czy papa wszystkich już przesłuchał?

— Wszystkich, jednakże nie zdaje się, by ktoś z domowników dopuścił się tej zbrodni, chociaż z drugiej strony wszystko niby za tem przemawia. Ten, co kradł, wiedział doskonale, gdzie pieniędzy szukać, prócz nich, nic więcej nie ruszył, a otworzywszy szkatułkę kluczykami, położył takowe na dawnem miejscu.

— Skoro tak, więc ani wątpić nie można, że domowy złodziej ukradł — Leopold odpowiedział, kładąc się do łóżka.

— Kto nim jest jednak? Prócz Katarzyny, w apartamencie Sabińci nikt więcej nie nocuje, Kasia zaś jest dziewczyną bardzo dobrą. Sabina niejednokrotnie przekonywała się o jej uczciwości.

— Tak... pewnie... chociaż papa wie z doświadczenia, że nieraz ludzie umyślnie w drobiazgach okazują wielką uczciwość, by tem bezpieczniej puścić się potem na większe spekulacye.

Czyż byś sądził, Leopoldzie, że ta dziewczyna byłaby zdolną do czynu tak ohydnego?

Ja papo nic nie sądzę, bom szalenie śpiący, aaa! — ziewnął na całe gardło — ale to wiem, że ta panna Katarzyna jakoś dziwnie wygląda... przytem jest córką socyalisty, jednego z tych, co to zmowę urządzili.... Może dla siebie nie wzięła, ale kto zaręczy, czy nie uczyniła tego na rozkaz socyalistów... Wszystko to być może papo, choć zresztą i to także być może, że się mylę. Ja papo nic nie przypuszczam, tylko tak sobie mówię. Aaa! jaki ja śpiący!

Ojciec ostatnich słów nie słyszał, bo oddaliwszy się szybko do swego pokoju, rozkazał pokojowej, by Katarzynę natychmiast zbudziła.

Gdy po niejakim czasie weszła dziewczyna, mierząc Dyrektora wzrokiem wystraszonym, ten rozpoczął z nią śledztwo formalne, takie samo jak to, któremu tegoż dnia rano poddać się musiała. Daremne atoli były usiłowania Dyrektora, by z niej jeszcze co wydobyć. Kasia na wszystkie pytania odpowiadała przecząco, twierdząc przytem z całą stanowczością, że odkąd służy u panny Sabiny, w jej pokoju sypialnym, w którym kasa się znajduje, prócz niej nikogo nigdy nie było.

Mimo, że jej zeznania teraźniejsze nie sprzeciwiły się w niczem protokołowi rano z nią spisanemu, Dyrektor kazawszy sprowadzić jednego z żołnierzy, których kilku zawsze w nocy w sieniach czuwało, polecił mu, by Katarzynę odprowadził niezwłocznie do więzienia policyjnego.

Rozdział XXXI.

Przegrana partya.

Hr. Romuald Despot, ujrzawszy brata, zaraz sobie powiedział, że między nim a matką, lub baronem, przyszło do wielkich nieporozumień. Poznał to po całem wyglądaniu Juliusza i zamachu, z jakim tenże wpadł do jego pokoju.

Na potwierdzenie swoich przypuszczeń nie potrzebował długo czekać. Brat, nim się jeszcze rozebrał, zawołał:

— A to łłłotr! Wierz mi Brromualdzie, nierównie ppporządniejszych wieszają!

— Kogo masz na myśli?

— Kkkogóż, jeśli nie tego gggałgana, barona!

— Więc nareszcie i tyś się przekonał? Bardzo mnie to cieszy, mój Julku.

— A mnie sssmuci, bo zawsze to ppprzykro dowiedzieć się, że ttten, któregośmy kkkochali, nie wart nawet nnnaboju prochu.

— Trudna rada, mój drogi. W życiu jeszcze nieraz spotka cię taka niespodzianka, trzeba się więc z tem oswoić.

— A niech go pppioruny spalą! A to łłłotr!

Po pierwszym wybuchu gniewu, Romuald brata zapytał, co właściwie zaszło między nim a baronem. Juliusz nie potrzebując przed Romualdem nic ukrywać, a zresztą może także, by się pochwalić, że został już pasowany na skończonego kawalera, opowiedział mu z najdrobniejszemi szczegółami awanturę, jaką miał z baronem u pięknej Klaudyi. Romuald wysłuchawszy, parsknął głośnym śmiechem.

— Wiesz, co mi przyszło na myśl, Julku?! — zawołał. — Oto do niedawna miałem tu dwa psy, pokojowca i brytana, które tak się kochały, że jeden drugiego na krok nie odstępował. Jadły nawet ze wspólnej miski i brytan bynajmniej się nie gniewał, jeżeli pokojowiec pod łeb jego się wsunąwszy, z przed nosa zabierał mu najlepsze przysmaki. Przyjaźń ta trwała tak długo, póki nie zjawiła się śliczna suczka, do której oba przyjaciele puścili się w zaloty. Czy dałbyś wiarę Julku, że wtedy brytan najspokojniej w świecie zadusił pokojowca.

— Takie ppporównania nie świadczą chwalebnie o twoim dobrym smaku!

— Nie przeczę, lecz nie dziw się mój drogi. Kto na wsi mieszka, ten obrazów i porównań szuka w otaczającej go naturze. Zresztą i temu nie zaprzeczysz, że lubo każde porównanie, jak powiadają, chromać musi, to jest nadspodziewanie trafne. Nie mówiłeś nic, gdy matkę niszczył, chociaż jej majątek tobie ma przypaść, uwagi i przestrogi moje puszczałeś mimo uszu, a występujesz dopiero teraz, gdy was miłość poróżniła. Czy nie tak? Łaska jeszcze boża, że cię tam doprawdy nie zadusił, bo to nie brytan nawet, to raczej wilk żarłoczny.

Juliusz już nie wiedział, co na to odpowiedzieć.

Przez dni kilka bracia radzili, jak z baronem postąpić, a że z nich żaden prawa się nie uczył, więc po tygodniu sprowadzili nawet notaryusza z P... Wszelako i ten niewiele mógł poradzić. Skoro Raj był własnością matki, przeto synowie, bez jej wyraźnego zezwolenia, nie mogli nic przedsięwziąć przeciw dawnemu tego majątku zarządcy a teraźniejszemu dzierżawcy. Notaryusz sądził, że jedno tylko powinni uczynić, mianowicie wziąć się za ręce, by tem skuteczniej na matkę wpłynąć i skłonić ją do zerwania z baronem wszelkich stosunków.

Na takich naradach i pogadankach znowu jakiś czas upłynął. Pewnego dnia Romuald siedząc na fotelu, przeglądał listy i dzienniki, które właśnie odebrał, Juliusz zaś, po pokoju chodząc, dla zabicia czasu ciągle w górę coś podrzucał i jak piłkę łapał. Naraz zabawka z głuchym łoskotem upadła na posadzkę i potoczyła się do nogi Romualdowi. Ten spojrzał na ziemię i kulę z niej podnosząc, rzekł z wyrzutem:

— Ach Julku, jak mogłeś mi wziąć tę kulę?

— Wszak to mmmoja, Romualdzie.

— Fe, nie mów! Ta kula, to relikwija po nieboszczyku naszym ojcu... przecie mu ją z rany wyjęli.

— Ależ Brromualdzie, słowo honoru, że to nie ta. Ja o tttamtej nawet nie wiem, gdzie się zzznajduje.

Romuald powstał i z gorączkowym pospiechem zbliżył się do sekretarza, z którego wyjął kulę. Porównał. Obie były równej wielkości i jednakowego kształtu. Miały nawet pewną właściwość u innych kul niespotykaną, mianowicie lekkie zaklęśnięcie u podstawy, w którego środku tkwiła rurka metalowa. Przyrząd ten służył prawdopodobnie do nadania kuli większego pędu.

— Boże wszechmocny! Wszak one jakby w jednej maszynce ulane! — zawołał Romuald, bledniejąc. — Zkąd ty ją wziąłeś, Juliuszu? — dodał, na brata wzrok obłąkany kierując.

— Zkąd? Miałem ją www tej oto kkkamizelce.

— Dobrze, ale kto ci ją dał, lub gdzie kupowałeś?

— Gdzie kkkupowałem? Aha, prawda, ppprzypominam sobie!... Kilka tygodni tttemu, baron darował mi na pppa-

młodzieży sławiańskiej wówczas, kiedy Rosya dotychczas bardzo mało zdziałała w tym kierunku.

Przegląd polityczny.

Kraków, 8 *kwietnia*.

Spór między rządem austryackim a węgierskim w sprawie targowiska na bydło, przez dzienniki wiedeńskie nazwany *„der Ochsenkrieg“* powinienby już od dzisiaj zejść z drogi obustronnych wrzasków na drogę przedmiotowej rozprawy. Przyjeżdża bowiem do Wiednia prezydent ministrów Tisza z podsekretarzem stanu Matlekowiczem, dla rokowań z rządem austryackim. Trzeba przyznać dziennikom węgierskim, że co do grubiańskiego tonu, w jaki w tej sprawie uderzyły doszły do doskonałości. Jeżeli *Pester Lloyd* pisze o „idyotyzmie“ „głupocie“ i tym podobnie to chyba silniej wyrażać się nie można o postanowieniach rządu państwa, — z którem się zostaje w związku państwowym. Równocześnie z pobytem Tiszy w Wiedniu odbywają się w Peszcie narady nad środkami represyjnemi, których Węgry użyć mają przeciw austryackiemu przemysłowi. Ma to być środkiem nacisku na rząd austryacki. Po wszelkich precedensach wnosić można, że Węgry wyjdą z tej sprawy zwycięsko, stawiają bowiem każdą sprawę na ostrzu miecza, tak że rząd austryacki zazwyczaj im ustępuje.

W sprawie zażegnanego przesilenia w ministerstwie wojny dowiaduje się *N. fr. Presse*, że było ono chwilowo tak zaostrzone, iż był już przeznaczony następca hr. Bylandt-Rheidta w osobie obecnego austryackiego ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba zaś teka ministra obrony krajowej dostać się miała w ręce fmp. Rodakowskiego.

Jak donosi *Now. Wremia* kwestya połączenia budującej się w Królestwie Polskiem drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej z koleją austryacką Północną cesarza Ferdynada i pruską górno-śląską powierzoną zostanie obradom ad hoc ustanowionej międzynarodowej komisyi.

Wbrew opinii komitetu ministrów, oświadczającego się za budową dwóch kolei strategicznego znaczenia od Homla do Łuniewca i od Białegostoku do Baranowic, rząd udzielił koncesyą, występującemu w charakterze prywatnego przedsiębiorcy, generałowi Anienkowowi. Minister komunikacyi Possiet miał się skutkiem tego podać do dymisyi, lecz mu jej nie udzielono. Ostatnie telegramy donoszą jednak, że Anienkow będzie tylko kierującym robotami dokonywanemi przez rząd z pomocą tak zwanych batalionów kolejowych.

Ober-policmajster warszawski Buturlin otrzymał audyencyę u cara w sprawach dotyczących reformy policyi warszawskiej.

Z Petersburga donoszą, że na miejsce dotychczasowego szefa żandarmów warszawskiego okręgu hr. Kutajsowa mianowany został generał Brok. Szczegółowych wiadomości co do osoby generała nie znajdujemy.

Tołstoj udzielił czasopismu *Gazecie Hatczuka* pierwsze ostrzeżenie z zabronieniem rozsprzedaży pojedynczych numerów, za szkodliwy dla państwa kierunek objawiony w artykułach tego pisma. *Sowrem. Izwiestijom* przywrócono prawo rozprzedaży numerów.

Od kilku dni obiegają pogłoski o ustąpieniu hr. Tołstoja z zajmowanego przez niego stanowiska. Ma on zostać kuratorem następcy tronu aż do ukończonego 21 roku, to jest zupełnej pełnoletności. Według innej wersyi wiadomość ta nie jest prawdziwą, gdyż twierdzą, iż odstąpiono od dawnego zwyczaju mianowania kuratora dla następcy tronu. Obowiązkiem kuratora było obznajmienie pupila ze sprawami państwowemi. Obecnie mniemają, iż cel ten łatwiej da się osiągnąć w inny sposób.

Do dzienników berlińskich donoszą z Kiel, iż w końcu kwietnia ma tam przybyć car rosyjski. Należy oczekiwać potwierdzenia tej wiadomości.

Rada państwa w Rosyi zatwierdziła ustawę o zaprowadzeniu kas oszczędności przy rządowych kasach w całem państwie.

Przesilenie gabinetowe pruskie nie jest jeszcze zakończone, lecz o przyczynie jego i obecnem położeniu obiegają tak różnorodne pogłoski, że prawdziwie trudno jest nawet wątek wśród nich znaleść. Prawdopodobnie oprócz cesarza i kanclerza nikt więcej nie zna tej sprawy dokładnie.

Cesarz miał żądać od Bismarka, aby on powody swojego ustąpienia z ministeryum pruskiego piśmiennie wyłuszczył, coby decyzyą ostatecznie odwlokło.

W obecnym składzie rzeczy zachwiani są ministrowie Puttkammer i Gossler, a to ze względu, że kanclerz rozumiejąc, iż bez głosów centrum w przeprowadzeniu swej socyalnej polityki nie będzie się mógł obejść, zamierza przedłożyć wniosek, dotyczący zmiany kościelnych stosunków, i ofiarujący kuryi rzymskiej liczne ustępstwa. Gosslerowi nie podoba się to i — jak mówią — waha się wystąpić z projektem takim w parlamencie; upadek więc jego jest już prawie pewnym, tembardziej, że i pod względem wyposażenia szkół, nie zgadza się on w zapatrywaniach swych z ks. Bismarkiem. Co się tyczy ministra Puttkamera, to nie drobne jakieś różnice zapatrywań rozluźniają przyjazne stosunki między nim a kanclerzem, lecz żelazny książe jest niezadowolony zupełnie z całej partyi niemiecko-konserwatywnej i dlatego teraz dążyć będzie do możliwego oparcia się na środkowych stronnictwach, a nawet spodziewa się przez odnośne ustawy kościelne rozbić dotychczasową jedność centrum i pozyskać dla polityki swojej umiarkowanych konserwatystów oraz żywioły liberalne, a wlóczywszy je między inne stronnictwa, umożebnić sobie zwycięstwo. Cały ten plan kampanii parlamentarnej Bismarka podajemy z zastrzeżeniem; nie jest to bowiem pewnikiem żadnym, ale raczej domysłem kół politycznych niemieckich. To tylko żadnej wątpliwości nie ulega, że cesarz bardzo jest z tych rozterek w łonie gabinetu niezadowolony i chciałby bądź co bądź Puttkamera w ministeryum utrzymać — a nawet — jakto już dawniej pisaliśmy — gotów wbrew ks. kanclerzowi proponować Puttkamerowi objęcie prezydentury ministrów. Chociaż więc jest on u cesarza *persona gratissima* zdaje się, że i tak napotkałoby życzenie cesarza na większe trudności, niż się tego z początku spodziewano.

Na sobotniem posiedzeniu rady związkowej wniesiono na porządek dzienny kwestyą odpowiedzialności ministeryum państwowego. W długich wywodach silono się wykazać ze strony pruskiej, że odpowiedzialne ministerstwo dla cesarstwa, zagrażałoby całości państwa, podczas gdy Bawarya odwrotną drogą do tej samej dochodzi konkluzyi i sprzeciwia się odpowiedzialnemu ministerstwu ze względu na federacyjną odrębność państw związkowych. Podnoszono także, iż w czasach wojennych odpowiedzialne ministerstwo stałoby się wprost zgubnem. Ostatecznie prawie jednogłośnie reprezentanci państw związkowych zgodzili się na odrzucenie zasady odpowiedzialności państwowego ministeryum.

Pomimo, że senat francuski nie przyjął w izbie zatwierdzonej ustawy, według której wybory do rady gminnej Paryża odbywać się mają w czterech okręgach wyborczych (dodatek Floquet'a); izba po raz wtóry poparła to żądanie. Senat więc musi jeszcze raz nad tą samą kwestyą obradować.

W sprawie tonkińskiej półurzędowy *Paris* pisze: „Donosiliśmy jeszcze przed paru dniami, że Francya ograniczy się do żądania od Chin wynagrodzenia kosztów wojennych — wszelkie więc doniesienia w *New York Herald* i gdzieindziej spotykane, jakoby zamiarem rzeczypospolitej było zająć Langson, Carbang, a nawet północną stroną wedrzeć się do Chin, są czystym wymysłem. Powtarzamy zaś, że wszelkie wojenne operacye w kilku już dniach zakończone będą, a wzięcie Honghoa uwieńczy dzieło naszych tamtejszych zdobyczy“.

Układy o wymianę terytoryum Sizia za zwierzchnictwo nad Andorą uważa *National* za nieuzasadnioną pogłoskę, wylęgłą w mózgu nowiniarzy. Prawdą jest — mówi ten dziennik — że sprawa maleńkiej rzeczypospolitej z dyplomatycznego punktu widzenia wzięta, uważaną być może jako zupełnie ukończona, a wszelkie nieporozumienie zdołano szczęśliwe usunąć bez wywołania oporu ze strony przyjaznej partyi biskupa z Urgel.

W włoskiej Izbie dawał niedawno Mancini, jako minister spraw zewnętrznych wyjaśnienia na liczne interpelacye w sprawie zagranicznej polityki Włoch. Między innemi zapewnił, że królestwo szczerze trzyma się niemiecko-austryackiego przymierza — z którego to związku jak dotąd niejedną już korzyść odniosło; że zbliżenie Rosyi do tegoż aliansu nie ma innego znaczenia, jak tylko umocnienie pokoju, co z polityką wszystkich państw sprzymierzonych najzupełniej się zgadza.

W Belgii znów przygotowuje się zmiana systemu rządu. Izba poselska składa się — jak wiadomo — z 138 członków, z których 79 do liberalnej a 59 do klerykalnej partyi należy. Większość więc liberalnego stronnictwa zaledwie 20 głosów wynosi. Podczas obecnych wyborów a według ustawy tylko połowa deputowanych podlega nowym wyborom — ustępuje z Izby 69 członków — tj. 40 klerykalnych a 29 liberalnych — z 22 okręgów wyborczych. Z tych jednak jest 12 okręgów klerykalnych — 6 liberalnych a 4 mięszanych. Sama Antwerpia na ośmiu posłów wysela jednego tylko liberała a siedmiu klerykalnych przedstawicieli. Jeżeli więc teraz uda się klerykalnemu stronnictwu jeszcze tylko 10 krzeseł zdobyć — w takim razie będzie ono w następnym okresie parlamentarnym w większości, a obecne liberalne ministeryum zachwiane zostanie, albo i upadnie. Tem łatwiej można taką smutną alternatywę z obecnych wyborów przewidzieć, albowiem podczas gdy liberalni ani myśleć nie mogą o pozyskaniu sobie którego z klerykalnych wyborczych okręgów — to ze strony przeciwnej grozi to niebezpieczeństwo, że ci i u siebie i w mięszanych okręgach wiele już mają stronników a zwycięstwo ich będzie niechybne.

Przed kilku dniami obiegała w Paryżu pogłoska o nowym zamachu na życie króla hiszpańskiego Alfonsa. Dziś donoszą dzienniki, że poseł hiszpański w Paryżu zaprzeczył urzędownie tej pogłosce, prawdopodobieństwo jej bowiem było wielkie w obec teraźniejszych stosunków wewnętrznych półwyspu iberyjskiego. Zeszłoroczny spisek „czarnej ręki“ (mano nera) nie musi być jeszcze zupełnie stłumiony, jeżeli najwyższy Trybunał zniósł wyrok sądu w Xeres i wszystkich 15 uczestników tego spisku na śmierć skazał. Nie wiadomo też wcale, czy odkryty niedawno spisek wojskowy, został już przytłumiony, i czy nie należy odnieść do tego spisku nowego odkrycia madryckiej policyi. Znalazła ona bowiem podczas rewizyi u pewnego siodlarza na przedmieściu Attocha, ogromny skład karabinów i 19 bomb napełnionych dynamitem. Policya madrycka jest tego zdania, że podobne arsenały znajdą się i w innych domach stolicy, i dla tego z całą energią robi za niemi poszukiwania.

Wielki meeting bulgarski przed kilku dniami odbyty w Sofii, jest jeszcze ciągle przedmiotem licznych komentarzy tak ze strony dzienników rosyjskich jak i w ogóle całej europejskiej prasy. Według depeszy z Ruszczuku do wiedeńskiej *Pressy*, mieli być aranżerami tego meetingu b. ministrowie Karawelow, Grekow, Suknarow i Natszowicz; dalej D. Danew, Radasławow i inne znakomitości z obozu konserwatystów. Wielu mówców zapewniało, że Rosya życzy sobie pod jąć sprawę unii obu połów Bulgaryi.

Echem tego meetingu, był drugi w tych dniach w Panadjuriszte odbyty mniejszy meeting, na którym uchwalono rezolucyę wzywającą wręcz północną i południową Bulgaryę do czynnego wystąpienia w celu połączenia obu krajów.

Z Kairu donoszą pod datą 3 b. m. o dalszej porażce — jaka spotkała gen. Gordona po za murami Chartum. I chociaż Sir Baring nie otrzymał o tem spotkaniu jeszcze urzędowej wiadomości, można ją uważać jeżeli nie za pewną, to przynajmniej za bardzo prawdopodobną. I z innych stron same złe dochodzą nas wieści. Powstańcy zamknęli podobno Kassalę, a telegraficzne druty między tą miejscowością a Massanach poprzerywali. Dr. Schweinfurth otrzymał od Gordona list, w którym tenże powiada, że zupełnie mylne miał pierwotne wyobrażenie o stanowisku ludów Sudanu i że od czasu ostatniej tu jego bytności bardzo się wiele zmieniło.

W samym Egipcie nieporządki i niespokój po ulicach tak się wzmaga, że mówią już o możliwem ogłoszeniu stanu wyjątkowego dla dolnego Egiptu. Nie podobna nawet angielskich oficerów znaleść, którzyby dali się nakłonić do przywrócenia porządku tak niedostatecznymi środkami, jakie im do rozporządzenia pozostają. Jeden za drugim składa urząd inspektora policyi, gdyż pewni są, że zaradzić złemu nie potrafią.

Sprawy miejskie.

Pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Weigla odbyło się w dniu 7 kwietnia br. posiedzenie ankiety w sprawie opieki nad ubogiemi w celu rozpatrzenia tak dawnych wniosków przez radę miejską odrzuconych, jak również zaprojektowanie nowych sposobów, zmierzających do uregulowania kwestyi ubogich.

Dyskusya na posiedzeniu tem ograniczyła się na odczytaniu wniosków sekretarza magistratu p. Trębowolskiego względem założenia dla ubogich domu dobrowolnej pracy i zaopatrzenia na wzór podobnej instytucyi we Lwowie już istniejącej, a przez p. pana prezydenta miasta dr. Weigla na miejscu badanej. Główne zasady projektowanej instytucyi są:

1. Dla zabezpieczenia ubogim zdolnym do pracy, zarobku w domu pracy, jak również zapewnienia ubogim niezdolnym do pracy zaopatrzenia pierwszych potrzeb życia, zawiązuje się stowarzyszenie, którego członkami są: gmina miasta Krakowa, wszystkie instytucye dobroczynne w Krakowie istniejące, oraz każdy zobowiązujący się uiścić na rzecz stowarzyszenia najmniej 6 złr. rocznie.

2. Kto w domu pracy znaleźć chce pomieszczenie, zgłosić się winien do zarządu, który za pośrednictwem swych delegatów i za porozumieniem się z magistratem i policyą sprawdzi stosunki majątkowe i familijne proszącego, a więc stan i przyczynę jego ubóstwa, i dotychczasowy sposób życia.

3. Pobyt w domu pracy jest ograniczony najwyżej do dwóch miesięcy — w razach jedynie wyjątkowych pobyt przedłużonym być może.

4. Pomieszczeni w domu pracy obowiązani są poddać się regulaminowi domowemu i wykonywać roboty przez zarząd sobie przydzielone za co otrzymają pomieszczenie w zakładzie, pożywienie trzy razy na dzień i niezbędną odzież.

5. Praca każdego w instytucyi umieszczonego ulega oszacowaniu zarządu — a przyznana płaca tworzy jego zarobek, z którego instytucya potrąca koszta utrzymania, resztę zaś, o ile pozostaje przelewa się do kasy oszczędności na rzecz pracującego — w razie, gdyby nie było żadnej oszczędności, przelewa się z funduszów instytucyi na rzecz pracującego po pięć centów dziennie, jako jego oszczędność.

6. W ten sposób zebrane oszczędności opuszczający zakład otrzymuje albo w gotówce, lub w narzędziach lub w materyałach do samodzielnego zarobkowania mu potrzebnych.

Że zaś nie wszyscy ubodzy są zdolni do pracy, jak również nie wszyscy zdolni do pracy w zakładzie pomieszczeni być mogą, przeto obok instytucyi domu pracy istnieć ma instytucya zaopatrzenia, której zadaniem będzie zgłaszającym się ubogim, których stan ubóstwa, jak również powód tego ubóstwa został sprawdzony, zabezpieczyć pierwsze potrzeby życia, a więc ciepłe pożywienie raz na dzień, skromne okrycie i zabezpieczenie pomieszczenia przynajmniej na noc.

Wywiązana nad powyższemi wnioskami dyskusya nie doprowadziła na razie do stanowczych uchwał, uchwalono jedynie, że wnioski wypracowane przez sekretarza p. Trębowolskiego, służyć będą za podstawę dalszej dyskusyi i w tym celu zarządzono ich autografowanie, ażeby członkowie ankiety szczegółowo zbadać je mogli.

Prezydent dr. Weigel przygotował trudny do zestawienia kataster ubogich, który ankieta mieć sobie życzyła i inne materyały do urządzenia przymusowego domu pracy, jak również i zakładu dla opuszczających więzienia — w ostatnim względzie znosił się z hr. Lamezanem, prezesem takiegoż stowarzyszenia w Wiedniu i z p. nadprokuratorem Zdańskim we Lwowie.

Kronika.

Kraków, 8 *kwietnia*.

Śnieg spadł dzisiaj niespodzianie około godziny 9 rano i pruszył przeszło godzinę. Ślady jego szybko jednak zniknęły — chociaż powietrze znacznie oziębione i mgliste.

W Wielki piątek wykonanem zostanie przez Towarzystwo muzyczne w kościele św. Anny o godzinie 6tej wieczór znane z koncertu oratoryum Teodora Dubois „Siedm słów Chrystusa na Krzyżu“.

W sprawie orkiestry. W mieszkaniu jednego z tutejszych miłośników muzyki, zebrało się wczoraj kilka osób w celu zastanowienia się nad sposobami mogącemi zapewnić dalsze istnienie orkiestrze krakowskiej. Wobec znanych stosunków materyalnych gminy, jako jedyny i skuteczny w tej mierze środek uznano zawiązanie „Towarzystwa przyjaciół orkiestry“. Na tej podstawie zaproszone zostaną do komitetu osoby zajmujące wybitne stanowiska we wszystkich sferach naszego miasta, a po zatwierdzeniu przez rząd odpowiedniego statutu, rzecz cała wprowadzoną będzie na drogę praktyczną.

† **Tytus Łodzia Iwanowski**, obywatel ziemski z Podola, zamieszkały od lat kilku w naszem mieście, zmarł wczoraj licząc lat 64.

Z uwagi nad ustawą budowniczą według której począwszy od d. 18 lipca 1883 dachy gontowe mają być zastąpione ogniotrwałemi a to w przeciągu lat 10 w śródmieściu, na Stradomiu i Kazimierzu, zaś na przedmieściach w przeciągu lat 15. — Magistrat postanowił obecnie już przypomnieć właścicielom domów ten nowy przepis, iżby z chwilą nadejścia ostatecznego terminu nie byli nagle nim zaskoczeni.

P. Gustaw Fiszer, artysta dramatyczny sceny lwowskiej, bawi od wczoraj w Krakowie.

„Przeglądu literackiego i artystycznego“ numera 7 i 8 wyjdą razem w przyszłą sobotę, jak o tem donosi nam redakcya tego pisma. Do numerów tych dołączone będą w kopii autograficznej dwa rysunki Juliusza Słowackiego ze zbiorów niegdyś Reitzenheima a dziś p. M. Pawlikowskiego.

Na Wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych nadeszły: Zygm. Adjukiewicza „Do konwiktu“; Daczyńskiego „Buńczuczny“; Hirtha dwa krajobrazy; Malczewskiego „Wiadomość z kraju“; Piotrowskiego „W rozsypce“; Stasiaka „Niesłuchany“; Świerzyńskiego „Roraty w kaplicy Loretańskiej“; Lutticha „Baśń“ rysunek ołówkiem; Roźniatowskiej, Popiersie Józefy Reszkównej z gipsu.

Przy organizacyi stowarzyszenia kaflarzy i garncarzy okazało się, że wybrany starszy nie miał własnej karty przemysłowej, lecz działał jako pełnomocnik swej żony, posiadającej kartę na kaflarstwo, w skutek czego unieważnił magistrat wybory, które w dniu 5 b. m. ponownie dokonane zostały. Starszym cechu wybranym został p. Floryan Kwiatkowski, podstarszym p. Franciszek Starski. Do wydziału wybrani zostali pp. Ernest Haerting, Józef Kwiatkowski, jako zastępcy weszli do wydziału pp. Błażej Włodyński i Józef Kerner; delegatami na zgromadzenia czeladzi zostali pp. Błażej Włodyński i Józef Kerner. W d. 6 b. m. odbyło się zgromadzenie organizacyjne połączonego cechu młynarzy, mączarzy, krupiarzy i zubiarzy. Starszym cechu wybranym został p. Paweł Rutkowski, podstarszym p. Jakób Macheles. Do wydziału wybrani zostali pp. Józef Szczurowski, Józef Gnzikowski, Wojciech Rutkowski, Teofil Vogelstrauch, Joachim Spitzel i Szymon Beck. Zastępcami wydziałowych wybrani są pp. Wincenty Borelowski, Wojciech Chlipalski, Leon Kostmanowicz, Szymon Jakób Pacanover, Chajm Roessler i Izaak Infeld. Stowarzyszenie to nie ma żadnej czeladzi.

Apetyt Anglików. Lady Manners, małżonka jednego z zamożniejszych angielskich lordów, należących do partyi torysów, ogłosiła w czasopiśmie *National rewiew* dwa artykuły, poświęcone ostrej krytyce sposobu życia angielskiej arystokracyi, która zdaniem jej, większą część czasu traci na jedzenie. Oto jak autorka opisuje przebieg dnia podczas lata na wsi osób należących do jej towarzystwa: Zanim panie, a nawet i większa część panów wstaną z łóżek, przynoszą im herbatę z grzankami. Następnie goście, którzy nie biorą udziału w polowaniu, zbierają się o godz. 10 w sali jadalnej na śniadanie, składające się z czterech gorących potraw i rozmaitych zimnych mięs i przekąsek, nieliczące kawy, herbaty lub czekolady. Myśliwi jedzą podobne śniadanie nieco wcześniej. O godzinie 2ej biesiadnicy zbierają się znowu koło jadalnego stołu, i rozpoczyna się *lunch*, tj. intermedium między śniadaniem a obiadem, podczas którego jedni zadawalają się skromnym puddingiem, inni posiadający lepszy apetyt, mają znowu do wyboru kilka gorących potraw i niezliczoną ilość przekąsek. Lunch i myśliwych nie mija, gdyż służba szuka ich po lasach i tam raczy. O piątej panie zbierają się na herbatę, podczas której zjadają stosy rozmaitego pieczywa. Myśliwi wróciwszy z wyprawy pokrzepiają się szampanem lub in-

---

miątkę doskonałą strzelbę gwintowaną od gggrubego zwierza, a z nią kkkilkadziesiąt takich kul.

— Więc ty ją masz od niego, od niego Juliuszu! — krzyknął Romuald tak strasznie, że aż brat w tył się cofnął.

— Tak jest, od nniego...

— Skoro to prawda, więc teraz już nie wątpię. To, co mi się dotąd uporczywie na myśl nasuwało, a co ja ciągle odtrącałem, nie mogąc uwierzyć w jego ohydę, jest dziś prawdą niezbitą. Juliuszu! ten człowiek zamordował naszego ojca!

— Co mówisz? On, baron?

— On! on! Juliuszu! I chybaby Boga nie było na niebie, żebyśmy krwi naszego ojca nie pomścili! Zbieraj się, bracie, jedźmy! Sąd musi śledztwo wznowić, sprawiedliwości musi stać się zadość. O! ten łotr! — dodał trąc czoło, aby w niem odgrzebać wszelkie obrazy. — Jak on się zataił, jak podstępnie zachował się wobec O. Sebastyana, aby od siebie całkiem podejrzenie odwrócić, jak zręcznie grał swoją rolę przewrotną! Ale dosyć już tego, jedźmy Juliuszu, jedźmy!

Juliusz był tym wypadkiem odurzony. Barona chciał tylko ukarać za jego brutalne postępowanie, a tymczasem odkrył w nim mordercę swego ojca. Teraz przywiązanie synowskie obudziło się w nim w całej potędze, a wrodzona duma rodowa dopełniła reszty. Nie tylko Romuald, Juliusz także drżał, gdy pomyślał o baronie.

Bracia przyjechali do stolicy nad samym wieczorem i prosto z kolei udali się do sądu, gdzie prócz dyrektora policyi, zastali Alfreda i samego ministra sprawiedliwości. Panowie ci, na wyraźny rozkaz samego księcia, już od rana zajmowali się tą sprawą. Zeznania Kusego w nocy poczynione, jakkolwiek bardzo ważne, nie były rozstrzygające, taki człowiek bowiem mógł łatwo wszystko skłamać, teraz przeto badali akta, w nadziei, że w nich odkryją nowe wskazówki. Alfred, przez pamięć na Irenę, podnosił wszystkie wątpliwości, i już był pewien, że rzecz będzie umorzona, gdy w tem pojawili się synowie zamordowanego.

Za ich przybyciem położenie od razu się zmieniło. Szczegół, który przywozili, w połączeniu z zeznaniem Kusego, zupełnie wystarczał. Alfred widząc to, wzruszył ramionami i słowa więcej nie przemówił, sędzia zaś wziąwszy z sobą dyrektora i kilku żołnierzy, niezwłocznie do Raju wyjechał.

Tuż za nimi w drugim powozie spieszyli Romuald i Juliusz.

W pół godziny zadzwonili u żelaznej bramy, przez którą wjeżdżało się na dziedziniec pałacowy.

O tym czasie baron znajdował się w buduarze hrabiny. Rozmowa jakoś im nie szła, oboje byli zamyśleni. Ją niepokoił tajemniczy wyjazd Juliusza i jego milczenie; on, jak utrzymywał, martwił się córką, która już od dłuższego czasu była cierpiąca. Najpierw przez kilka tygodni leżała w gorączce tyfoidalnej, i ledwie lekarzom udało się od śmierci ją wybawić, teraz znowu w oczach ginęła, nie wiadomo jednak, czy z żalu, czy z wycieńczenia.

Podczas gdy oni tak siedzą, wchodzi służący i mówi:

— Proszę pana barona, do bramy dobywają się jacyś nieznajomi. Stróż nie wie, czy puścić.

— Nieznajomi... o tej godzinie... Co to znaczy? Zaraz pójdę sam zobaczyć.

Pocałowawszy hrabinę w rękę, o czem zawsze pamiętał, wyszedł na korytarz; ona za nim przez ciekawość. Tu kazał służącemu otworzyć okno na podwórze wychodzące, i głowę przez nie wytknąwszy, krzyknął:

— Kto tam?

— Sąd! odpowiedział głos jeden, a po nim zaraz drugi dodał:

— Poczekaj łłotrze, będziesz wwwisiał!

Baron odskoczył z przerażeniem i zwracając się do służącego zawołał:

— Idź! niech nie otwiera... pod żadnym warunkiem! Idź! natychmiast!

— A to czemu? — hrabina za jego plecami zapytała.

— Powiadam ci, niech nie otwiera! — raz jeszcze powtórzył i przestrachem pędzony rzucił się na wschody. Ileż to razy, myśląc o tem, co go spotkać może, i przygotowując się na najgorsze, układał sobie, jak się wtedy zachowa, co powie, jak się bronić będzie. Tymczasem na pierwszy głos sądu, stracił odwagę i przytomność.

— Hrabina w ślad za nim pobiegła wołając:

— Eustachy! co ci jest? zatrzymaj się na litość boską!

On atoli jej nie słyszał, tylko coraz prędzej uciekał, póki nie dopadł drzwi, prowadzących do jego pokoju. Wtedy hrabina nie zważając ani na swój ubiór lekki, ani na zimno przejmujące, pospieszyła sama do bramy. Zaledwie jednak zamówiła słów kilka z osobami, które tam czekały, całym pędem wróciła do pałacu i za baronem wpadła do jego pokoju.

Tu zastała go nieopodal łóżka, nad którem nabita broń wisiała. Blady był jak chusta, włosy zjeżyły mu się na głowie, siwe oczy zrobiły się białe. Ręką trzymał się łóżka, aby nie upaść, głowę trochę pochylił, jakby nadsłuchiwał.

Hrabina była zmieniona do niepoznania. Na jej twarzy konwulsyjnie wykrzywionej świeciły się oczy duże, bardzo duże, tak je strach powiększył, kurcz chwycił ją za gardło i słowa w niem zdławił.

Wyciągnęła obie ręce ku niemu i nareszcie:

— Więc to tyś go zabił! — przeraźliwie krzyknęła.

Spojrzał na nią na ustach, które śmierci tchnienie pobieliło, zjawił się uśmiech szyderski i on głucho odpowiedział:

— To twoje dzieło!

— Kłamiesz! Jam cię kochała, bom wierzyła, żeś czysty, żeś szlachetny, a ty krwią ludzką zbroczyłeś swoje ręce! O! nie darmo tak mnie coś czasem odtrącało od ciebie, o! nie bez przyczyny tak często twój widok mnie przerażał! Zbrodniarzu! zabójco człowieka niewinnego, a jam ciebie tak kochała!

Stał dalej na tem samem miejscu, osłupiałem okiem w nią się wpatrując i ciągle jeszcze ironicznie się uśmiechał. Nagle ona do niego przyskakuje, oburącz czepia się jego ramienia i woła:

— Lecz tyś go może zabił z miłości dla mnie, Eustachy, aby z czasem łatwiej ze mną się połączyć! O! powiedz to, powiedz najdroższy! a wszystko ci przebaczę i połowę winy z radością przyjmę na siebie i z uśmiechem wraz z tobą pójdę na rusztowanie! Powiedz Eustachy! że to z miłości dla mnie, żeś mnie tak kochał, jak jak ciebie!

— Kochałaś mnie? — zaszydził. — Tak, kochałaś namiętnością poziomą, wstrętną, zwierzęcą, jak się kocha rzecz, której użytek przyjemność nam sprawia. Nawzajem i ja ciebie kochałem jak osobę, z którą mi było dobrze, wygodnie, dostatnio!... Jaka miłość, takie jej zakończenie — podłe życie, podła i śmierć!

— Nikczemniku! ty podle nie zginiesz! — skoczyła jak tygrysica rozjuszona, jego słowa bowiem oburzyły w niej całą kobiecość. — Ten, któregom kochała, nie skończy w uściskach kata! Jeźli nie masz sam odwagi życia sobie odebrać, ja to uczynię!

Z temi słowy rzuciła się do łóżka, a pochwyciwszy rewolwer wyciągnęła go ku niemu wołając:

— Okaż, że masz jeszcze chociaż krztę ambicyi w swojej duszy, żeś nie całkiem spodlał, i zabij najpierw mnie, potem siebie! Milczysz?... Namyślasz się?... A czy nie słyszysz tych złowrogich kroków na korytarzu? Już idą... za chwilę tu będą... Eustachy! ty się jeszcze namyślasz?

Pochwycił rewolwer, przyłożył go do skroni, zahuczał strzał głuchy, i baron Eustachy Zenon padł na ziemię tuż przy jej nogach.

Ona z przerażeniem w tył się cofnąwszy, chwilę trzymała ręce wyciągnięte, aby zażegnać widmo straszliwe, potem bezwładnie zsunęła się na kolana, i wpatrując się w twarz zabitego mówiła:

— Więc ty już nie żyjesz, Eustachy, nie żyjesz? Czyżby na zawsze miała skończyć się ta miłość, która była jedyną rozkoszą mojego życia i celem jego jedynym? Eustachy! nie słyszysz mnie? Czyż oko twoje już nigdy ku mnie się nie zwróci, czyż usta twoje nigdy więcej do mnie nie przemówią? O! zbudź się, Eustachy! zbudź choćby na chwilę, i powiedz, że mi przebaczasz, bo to jam ciebie zabiła! O! Boże!...

Z tym okrzykiem padła na jego martwe zwłoki.

(C. d. n.)

nemi napojami. O godz. 8 wszyscy zasiadają do obiadu, który się przeciąga do 10 lub 11 godziny. Poczem znowu do późnej nocy trwa picie likierów i herbaty.

Romans krótkowidzącego. W Zielone święta odbędzie się w Nowym Yorku ślub syna prezydenta Arthura z panną Katarzyną Beach. Nowożeńcy liczą razem 34 lat. *New-York-Herald* donosi, że małżeństwo 18 letniego młodzieńca w następujący romantyczny sposób przyszło do skutku. Syn prezydenta jest w najwyższym stopniu krótkowidzącym. Pewnego dnia stał na rogu ulicy i zoczył przechodzące piękne dziewczę z bukiecikiem kwiatów w ręku. Sądząc, że to kwiaciarka, przywołał ją rozkazującym tonem do siebie, w zamiarze kupienia bukietu. Na to zaczepiona wybuchła głośnym śmiechem. Syn prezydenta poznał błąd swój i zaczął ją przepraszać. Zrobiła ona na nim tak silne wrażenie, że wszelkiemi sposobami starał się nakłonić swego ojca, aby mu pozwolił pojąć ją za żonę, co też wkrótce nastąpi.

Nieprzyjaciele telefonów. Niespodziewany wróg komunikacyi telefonicznej pojawił się nagle w Brazylii. Wrogiem tym, o którym nikt nie pomyślał, są... sępy. Fruwając nisko, tuż ponad dachami domów, ptaki plączą się w sieci drutów i w ten sposób druty dotykając jedne drugich, sprawiają niesłychane zamieszanie pośród mówiących z sobą abonentów. Zarząd musi mieć ciągle w pogotowiu robotników dla rozłączania poplątanych drutów, lecz zaledwie szkoda naprawioną jest w jednem miejscu, już bezwiedne skrzydlate psotniki nowy chaos sprowadzają w drugim. Zaradzić temu trudno, gdyż według prawa, zabijać sępów nie wolno. Cóż więc począć? Chyba zaczekać aż ptaki przyzwyczają się fruwać wyżej!...

Ze zboru izraelickiego.

Walka między starowiercami a legalnem zborem starozakonnych trwa dalej i przeniosła się do zarządu bożnicami. Według statutu zboru służy mu prawo dozorowania gospodarki i administracyi domów modlitwy, i kierowania wyborami ich zarządu. W miesiącu styczniu delegował zbór jednego z swych członków celem przeprowadzenia wyborów zarządców bożnicy zwanej starą. Przy tej sposobności starowiercy potargali listę wyborczą i udaremnili wybór, sami zaś zaprosili komisarza policyi i wobec niego przeprowadzili nielegalne wybory, które magistrat unieważnił. Zbór zaś wybrał prowizoryczny zarząd, który miał być w tę sobotę przez magistrat w zarząd wprowadzony, dopokąd nowe legalne wybory przeprowadzone nie zostaną. Przy ogłoszeniu postanowień magistratu przez komisarza obwodowego w d. 5 b. m. starowiercy mieli się zachować bardzo niespokojnie, chcąc w ten sposób udaremnić ogłoszenie. W dobrze zrozumianym interesie byłoby, aby zbór ten prowizoryczny zarząd zastąpił jak najprędzej legalnie wybranym zarządem.

Nominacye. Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adjunkta kancelaryjnego przy sądzie powiatowym w Złoczowie, Ludwika Vörös de Fárát, przełożonym urzędów pomocniczych przy sądzie powiatowym w Przemyślu.

Namiestnictwo zamianowało inżyniera, Adama Sławińskiego w Nisku i inżyniera, Hipolita Zbyszewskiego w Tarnobrzegu, komisarzami nadzoru kotłów parowych, pierwszego w powiecie kolbuszowskim, ostatniego w powiecie tarnobrzeskim.

Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała oficyała rachunkowego, Pawła Rudzkiego, adjunktem urzędów pomocniczych Dyrekcyi skarbu. Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała oficyałów rachunków: Jana Aleksandrowicza i Teofila Krzyszkowskiego, rewidentami rachunkowemi, asystentów rachunkowych: Adolfa Sękowskiego, Rudolfa Bobina i Józefa Potuczka, oficyałami rachunkowymi, wreszcie praktykantów rachunkowych: Adolfa Koniuszewskiego, Stanisława Faliszewskiego, Stanisława Ptaszyńskiego i Romana Białaczewskiego, asystentami rachunkowymi.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Petryłowie Antoniego Malickiego, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Wyciąg z dziennika urzędowego „Gazety lwowskiej".

Sąd delegowany miejski w Krakowie ogłasza sprzedaż realności l. 2 na na Grzegórzkach 9 czerwca, 9 lipca i 5 sierpnia. Cena 8690 złr. Kurator dr. Kaźmierz Smolarski. Sąd w Niepołomicach sprzedaż realności l. 97 w Woli Batorskiej 17 kwietnia, 19 maja i 23 czerwca. Cena 8332 złr. Sąd w Radomyślu sprzedaż realności l. 63 w Wadowicach górnych 8 maja, 5 czerwca, 31 lipca. Cena 930 złr. Sąd delegowany miejski w Krakowie sprzedaż 3/4 części realności l. 16 w Dąbiu 3 czerwca i 7 lipca. Cena 618 złr.

Konkursa. W Priedorze w Bośni, mieście liczącem około 5000 mieszkańców, położonem na stacyi kolejowej Banjaluka-Dobrlin, otwarta jest posada lekarza miejskiego z płacą 800 złr. Honorarym za odwiedzenie chorego w okręgu miejskim ustanowione jest na 50 ct.

Dochody poboczne, mogą wynosić rocznie około 1.500 złr. Podania należy nadsełać do urzędu powiatowego (Bezirks-amt w Priedorze, najdalej do 25 kwietnia.

TEATR.

(„Śmierć cywilna", dramat w 5 aktach J. Giacometti'ego).

Teatr w sobotę przedstawiał niezwykły widok. Zamiast jak najczęściej wesoło uśmiechniętych twarzyczek, tu i owdzie łzy przebłyskiwały, wzruszenie było ogólne — tak, iż nie mogli mu się oprzeć nawet najzimniejsi przedstawiciele płci brzydkiej. Sprawiła to wszystko „Śmierć cywilna", czyli jak afisze nazwały ten dramat „Skazaniec". Zamiana ta nie wydaje się nam zbyt szczęśliwą, pierwotny bowiem tytuł najlepiej rzecz wyjaśnia. Efektowny utwór Giacometti'ego jest dziełem na wskróś tendencyjnem, zajmującem się wyłącznie sprawą t. z. cywilnej śmierci, a więc należało też pozostawić dawny tytuł, jako najwymowniej określający zamiary i dążenia autora.

Jest to jednak uwaga, na którą nie kładziemy zbytniego nacisku. Dziwniejszem się nam wydaje, a nawet bardzo dziwnem, że wspomniany dramat — nie wiemy dzięki czyjej ręce, tak został poobcinany i dowolnie zmieniony, że to, co stanowiło najrdzenniejszą jego zawartość, ulotniło się, pozostawiając tem samem wiele rzeczy nierozjaśnionych. Sądzimy, że podobne zmiany nie mają sensu. Jeżeli jakiś utwór jest istotnie szkodliwym pewnym kwestyom, czy instytucyom społecznym — to po cóż go wystawiać? Gdy zaś wprowadza się go na scenę — to bez żadnych zmian, obcinań, wyrzynań. Bo zajść może taki wypadek, że autor napisał swą sztukę ożywiony postępowemi ideami, my zaś ujrzeć możemy w jego określonem dowolnie dziele ducha wstecznictwa, lub na odwrót — chociaż ów drugi wypadek pewnieby się w teatrze krakowskim nie zdarzył.

Najgłówniejszą zmianą, jakiej dokonano w sztuce Giacometti'ego jest przeobrażenie Joachima Ruvo, księdza, na osobę cywilną, w skutek czego dramat nie mało ucierpiał już to na wyrazistości, już też na konsekwencyi w motywach działania, przytem z wysoce plastycznej i charakterystycznej postaci, zrobił coś połowicznego i niezrozumiałego. Pomijając inne skrócenia i modyfikacye, opuszczenie i zmiana dłuższego dyalogu jaki w akcie I toczy się między Fernandem i Agatą, także nie wychodzi na korzyść autora, który w pierwszej z tych postaci chciał widzieć ekskleryka, w drugiej uosobienie przewrotnej bigoteryi. W ogóle w dramacie Giacometti'ego ujawnione są dwa odmiennne czynniki — fanatyzm i poznanie prawd wyższych, lecz poznanie godne, chrześciańskie, co wszakże dokonane zmiany zacierają i plączą.

O co w dramacie chodzi autorowi? najlepiej objaśni treść sztuki. Corrado, artysta malarz, dusza płomienna i podniosła, w przystępie wzburzenia uczuć zabija brata swej żony, gdy ten usiłował wyrwać ją na zawsze z jego objęć. Skazany na galery, po wielu ciężkich i smutnych latach skraca sobie dożywotne dźwiganie kajdan ucieczką. W domu Ariigo Palmieri'ego odnajduje swą ukochaną żonę i kilkunastoletnią córeczkę. Całą duszą pragnie powrócić sobie i rodzinie dawne chwile szczęścia — widzi jednak, że żona jego choć w końcu rzuca się mu w ramiona, silnie jest przywiązaną do swego dobroczyńcy Palmierego. Spostrzega także, iż przynosi jej i córce wstyd, hańbę, spostrzega, że córka wychowana w niewiadomości kto jest jej ojcem, drży z obawy na sam jego widok. Egoistyczne uczucia nikną nagle z jego duszy, po nad owe męty wznosi się miłość zdolna do ofiar i poświęcenia. Corrado nie sobie lecz żonie swej i dziecku pragnie teraz zapewnić szczęście. Gdy jednak nie ma innego sposobu rozwikłania więzów małżeńskich — postanawia ustąpić ze świata, truje się i pada martwym. „Prawodawcy, patrzcie!" woła autor, gdy Corrado wydaje ostatnie tchnienie.

Nie chcemy się tu wdawać w rozbiór zapatrywań autora, — o ile one są słuszne, każdy z łatwością pojmie. Co do wartości artystycznej, dramat Giacometti'ego jest bez wątpienia cennem dziełem, chociaż tendencya wycisnęła na nim swe piętno. Znajduje się tam jednakże tyle scen pięknych, jak w akcie V między Corradem, Rozalią i jej córką Emmą, że wszelkie wady nikną wobec stron dodatnich. Jest to jeden z tych rzadko spotykanych utworów, w których znać zapał i polot autora. Nieraz prowadzi go to na melodramatyczne rozłegi — zawsze wszakże przebija w nim wewnętrzny ogień i myśl wolna, niepodległa jak szerokoskrzydlny orzeł pod obłokami. Z całości uderzają ci na twarz jakieś gorące i duszne powiewy, jak aromaty ziół alpejskich, jest w tem wszystkiem coś, co ten utwór odróżnia silnie od dzieł autorów innych narodowości. Znać w nim, że pierś, która go wykołysała, nawykła od dzieciństwa oddychać swobodnie, pod niebem skwarnem, płomiennem, że lubi wciągać powietrze przesycone popiołem wulkanów i nie lęka się ognistych deszczów, gdy rozwarty krater sieje dookoła pustkę i zniszczenie.

Głęboko wzruszającą jest postać bohatera dramatu, Corrada. Wszystkie bóle i męki skazańca, wszystkie jego cierpienia i łzy gorące, któremi oblewa i rdzawi kraty więzienia, wcielił autor w tę postać. Z ust jej płynie nieustannie potok skarg i żalów, tak rzewnych, a tak niewyszukanych, że najzimniejsze serca porusza. Jakże piękne są jego słowa, gdy odwołuje się do serca żony, wyrzucającej mu zamordowanie brata. „Czytaj w swem sercu — woła w uniesieniu — a dowiesz się, że najwznioślejszą małżenką była żona Kaina, która odważyła się ucałować czoło naznaczone gniewem Boga!" Nie jestże to jedna z najpiękniejszych definicyj bezgranicznej miłości?

Streszczając to wszystko, cośmy o „Śmierci cywilnej" powiedzieli, jeszcze raz powtórzymy, że jakiekolwiek byłyby w niej wady, jest ona dziełem wysoce zajmującem, pełnem ognia, zapału i w swoim rodzaju oryginalnem, słowem: sztuką godną widzenia.

Na przedstawienie udawaliśmy się z pewną trwogą, lękając się czy p. Rieger jako Corrado sprosta trudnemu zadaniu. Dotychczas na scenie krakowskiej nie zaznaczył on swego pobytu taką kreacyą, po którejby sądzić można, że powierzoną mu rolę w dramacie Giacometti'ego podejmie należycie. Tymczasem stało się przeciwnie — co tylko dowodzi, że inteligentny ten artysta pod dobrem kierownictwem i do właściwych jego zdolnościom ról użyty, może zajść daleko. P. Rieger widział niezawodnie Rossiego, gdy przed kilku laty jako Corrado wzruszał Warszawę — bo w grze jego nie pozostało ani cienia z zwykłych nawyczek artystów scen podrzędniejszych, lubo scen roszczących sobie prawo do wielkości. P. Rieger nie rzucał się, nie krzyczał, nie machał rękami jak opętaniec, a mimo to, a raczej właśnie dlatego wielkie sprawiał wrażenie. Czasem tylko pozwolił sobie na gwałtowniejszy a najczęściej usprawiedliwiony wylew uczuć, zresztą był pełen spokoju, umiarkowania i prostoty, jakim Corrado — zgnębiony długoletnim więzieniem, być powinien. Zdaniem naszem najlepiej wypadł akt I i V, łącznie ze sceną konania, pojętą i oddaną wiernie. W całej grze widniało w ogóle dobre zrozumienie rzeczy, artyzm i wystudyowanie roli, a niektóre sceny na wysokie zasługują podniesienie. — Winszujemy artyście tej kreacyi.

P. Podwyszyński jako Joachim Ruvo musiał stosownie do rozkazu wydanego z góry, z księdza stać się osobą cywilną. Sądzimy jednak, że postąpił arcyrozumnie, zaznaczając od początku do końca właściwy charakter Joachima. Inteligentnej i wytrawnej jego grze należy szczerze przyklasnąć.

P. Pysznik, jako młodziutka Emma za bardzo ładną grę także zasługuje na pochlebne wyszczególnienie. — Inne, uboczne role również wykonano trafnie.

To samo, a nie więcej powiedzieć można o roli Rozalii w osobie panny Sułkowskiej, jeżeli nie pragnie się jej ośmieszać. — Organ teatralny w przystępie jednak dobrego humoru — utrzymuje bez zająknienia, iż „była to gra od początku do końca wierna estetycznej prawdzie", „do najwyższego stopnia rzewna", „pełna głębokiego uczucia", „poruszająca do łez", że coś tam „rozżarza się" a coś znowu „wzmaga" etc. etc.

Niech i tak będzie, co to komu szkodzi — nieprawdaż? *(s)*.

Sprawy sądowe.

Narzekania nasze i innych dzienników co do urządzeń sądowych w Krakowie odnoszą z każdym dniem widoczniejszy skutek. Wskutek relacyi radcy sądu krajowego wyższego Czyszczana, zarządził prezydent sądu krajowego wyższego, aby administracya gospodarcza wszystkich budynków Sw. Piotra połączoną została z administracyą wszystkich gmachów sądu karnego, tak przy ulicy Kanonnej jak i przy ulicy Sw. Michała położonych. Administratorem wspólnym dla wszystkich budynków został mianowany znany ze swej pracowitości i energii p. Michał Roter-Różycki, dyrektor ekspedytu sądu wyższego. Zarządził w kilkunastu dniach przemalowanie biur, zafugowanie okropnych szpar w podłogach, odpokostowanie drzwi i okien, wprowadził przez odpowiednie urządzenia więcej światła i powietrza w dotychczasowych ciemnych gankach sądowych, postarał się o naprawę dachu, dodanie poręczy na schodach, zaprowadził porządki w urządzeniu biur. Sala prezydenta sądu karnego przeniesioną została do gmachu Sw. Michała a sąd delegowany karny już w najkrótszym czasie przeniesionym zostanie z gmachu św. Piotra do gmachu przy ulicy kanonnej. Przewodnictwo nad tymże sądem obejmie powszechnie szanowany radca sądu krajowego p. Balcar. Co do spraw osobistych konstatujemy z całą przyjemnością, iż jeszcze przed czterema tygodniami odszedł wniosek *ex praesidio* o powiększenie składu sądu krajowego wyższego w Krakowie o 3 posady radców.

Spodziewać się należy, iż nasi delegaci krakowscy poprą tę sprawę w ministerstwie sprawiedliwości łącznie z. posłem Spławińskim, który najlepiej wie, jak strasznie przeciążony pracą jest sąd wyższy.

W końcu nadmieniamy, iż prezydent sądu wyższego zajmuje się nader piekącą kwestyą powiększenia sił przy sądach powiatowych.

Według wiadomości otrzymanych z Nowego Sącza tamtejszy prezydent prosi także w swych relacyach o powiększenie sił; to samo robią i prezydenci w Rzeszowie i Tarnowie. Jedynie w Wadowicach jest sąd jak na teraz dostatecznie obsadzony.

Dział ekonomiczny.

Towarzystwo rybackie. Wczoraj o godz. 4 wpuszczono do Wisły u stóp Wawelu 500 węgorząt sprowadzonych z wód francuskich za pośrednictwem niemieckiego Towarzystwa rybackiego. W nieobecności przewodniczącego Wydziału dra Nowickiego uczestniczyli w powyższej czynności członkowie Wydziału pp. Wójcicki i Świerz.

Królestwo Polskie połączone zostanie z chwilą otwarcia kolei żabińsko-pińskiej komunikacyą kolejową z Pińskiem, a ztąd po Prypeci za pośrednictwem kijowskiego towarzystwa żeglugi parowej, rozporządzającego 30 parowcami, z rozległą komunikacyą wodną na długości 2.500 wiorst. Wymienione towarzystwo już teraz z otwarciem żeglugi ustanowiło komunikacyę wodną pasażerską między Pińskiem, Kijowem i naddnieprowemi okolicami. Koszta przejazdu do Kijowa tą drogą przez Pińsk będą niższe blisko o 30 prc. aniżeli koleją z Warszawy do Kijowa.

O przemyśle w Królestwie Polskiem, na który tak zawistnem okiem spoglądać zwykła znaczna część dziennikarstwa rosyjskiego, korespondent petersburskiego *Echa* pisze: „W ogóle należy zwrócić uwagę na to, że obecna pomyślność kraju nie jest bynajmniej opartą na niezachwianych podstawach, lecz wytworzyła się sztucznie, w skutek protekcyjnego systemu celnego, wysokich cen zagranicznych na artykuły wywozowe, upadku rubla kredytowego do 60 kopiejek i innych drugorzędnych przyczyn, które nie dziś, to jutro zmienić się mogą. Że wyłuszczone tu warunki nie mają trwałej podstawy, dowodem i to, że pomimo zeszłorocznego nieurodzaju w kraju tutejszym, ceny zboża są niskie, dlatego że konkurencya amerykańska zaczęła podkopywać handel zbożowy. Jak tylko kurs rubla kredytowego się podniesie, wielu tutejszych fabrykantów i przemysłowców zostanie bankrutami. Takiego stanu nie można nazywać kwitnącym. Jest to złudzenie mogące się rozwiać przy najdrobniejszych niepomyślnych zewnętrznych warunkach."

Targ na Baranie i Kleparzu według wiadomości z biura Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej w dniu 7 i 8 kwietnia.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na komorę Baran był nadspodziewanie mały, i to tylko z kmiecych posiadłości, w niewielkich partyach i w pośledniejszych gatunkach, dlatego też wykazuje się ceny niższe od ostatniego targu.

Najwięcej było w targu pszenicy.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 45—56 złp., żyto na 227 fnt. od 34—37— złp., jęczmień na 202 funtów 31—34 złp.

Innych produktów nie dowieziono lub w tak małej ilości, iż cen nie notowano.

Ruch i obrót na dzisiejszym targu kleparskim z braku zagranicznych kupców i niewielkiej chęci kupna przez miejscowych, były bardzo słabe. Jedynie naczelne gatunki pszenicy jarej i banatki podniosły się w cenie, które płacono o 20 centów wyżej od ostatniego targu. Żyto z braku chęci kupna spadło w cenie, jęczmień cokolwiek osłabł. Owies szczególniej do siewu poszukiwany trzyma się w cenie. Nasiona strączkowe skłaniają się do zniżki. Koniczynę czerwoną płacono o 5 złr. niżej, białej brak i bez popytu, dlatego ceny się nie podaje.

Najwięcej zakupiono celnej pszenicy dla młynów podgórskich.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica żółta	9·50	10·40
„ czerwona	9·90	10·80
„ biała	9·25	10·50
Żyto polskie i kurskie	8.08	15·—
„ galicyjskie	7.75	8·—
Jęczmień celny	8.50	9·—
Jęczmień pośledniejszy	7·75	8·25
Owies na paszę	7·90	8.15
„ do siewu	8·20	8·70
Groch	9·—	10·50
Fasola	10·50	13·—
Wyka	—·—	—·—
Kukurydza	7·25	7·75
Bobik	—·—	—·—
Proso	7·20	7·75
Tatarka	8·—	8·25
Jagły	11·—	13·—
Rzepak	—·—	—·—
Koniczyna czerwona	45.—	65·—
„ biała	—·—	—·—

Ceny podane są z opłatą konsumcyjną.

Tarnów, 4 kwietnia b. r. Płacono za 100 klgr. pszenicy 10·32, żyta 8·—, jęczmienia 7·55, owsa 0.—, grochu 0·—, bobu 0·—, tatarki —.—, prosa —·—, kukurydzy 7.—, ziemniaków 2·75, rzepaku —·—, koniczyny 40·—, siana 3·25, koniczu 4·40, słomy 2·— kilo masła 1·—.

Wadowice, 3 kwietnia. Płacono za 100 klgr. pszenicy 10·75, żyta 8·75, jęczmienia 9·25, owsa 9·12, ziemniaków 3·20, siana 3·60, słomy 3·—.

Targ na bydło. Wiedeń 7 kwietnia. Na dzisiejszy targ spędzono 2486 sztuk bydła rzeźnego — z czego było 991 węgierskich, 794 galicyjskich, a 701 niemieckich. Z wyjątkiem 395 sztuk bydła mniejszego — wszystko inne było wyłącznie opasowe. Targ był mało ożywiony. Najlepsze gatunki podskoczyły wprawdzie w cenie o 2 złr. na 1 ctn., wynikło to jednak nie tyle ze zwiększonej potrzeby, ile raczej dla tego, że na targu nie było najlepszych gatunków węgierskiego bydła.

Węgierskie bydło sprzedawano po 53 — 60 złr. na 100 ctn. żywej wagi, niemieckie po 58 — 66 złr. a chłopskie woły niemieckie po 55 — 60 złr., galicyjskie zaś w ogóle po 54·50 — 58 złr. a jedną partyą sprzedano nawet po 63 złr. bez podatku konsumcyjnego.

Telegramy „Nowej Reformy".

(Prywatne.)

Lwów, 8 kwietnia. Minister handlu udzielił konsorcyum, na którego czele stoi p. Bobrowski, koncesyą na przedwstępne techniczne roboty około kolei lokalnej Bielsk-Kęty-Andrychów-Wadowice-Kalwarya, przez co kolej Północna byłaby połączona z odnogą Sucha-Skawina kolei podkarpackiej.

Wiedeń, 8 kwietnia. Poseł Grocholski konferował wczoraj przez kilka godzin z ministrami: Taaffem, Ziemiałkowskim i Dunajewskim w sprawie organizacyi kolei żelaznych.

Wiedeń, 8 kwietnia. Wiadomość, jakoby komitet wybrany przez Koło polskie do zbadania umowy zawartej przez rząd z Towarzystwem kolei Północnej, oświadczył się był przeciw umowie, jest mylna. Komitet nie ukończył jeszcze swych narad; rozpatrzył się dopiero w mnóstwie materyałów, które dla ocenienia umowy poznać trzeba, i przeszedł kilka pierwszych jej paragrafów; poczem poleciwszy p. Raczyńskiemu spisać rodzaj protokolarnego sprawozdania z narad dotychczasowych, zawiesił dalszą czynność swą dla wyjazdu p. Kozłowskiego z Wiednia. Podejmie ją dopiero około dnia 20 b. m., t. j. krótko przed ponownem zebraniem się Izby poselskiej, czyli w chwili, gdy i Koło polskie niezadługo się zbierze, aby odebrać od komitetu informacyę.

Wiedeń, 8 kwietnia. Rada ministrów uchwaliła nieprzedkładać do sankcyi uchwalonej przez Sejm morawski w r. 1883 nowej ustawy szkolnej z powodu, iż zachodzą w niej różne sprzeczności. Również ze względów formalnych nie będzie do sankcyi przedłożona uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o zmianie okręgów wyborczych do Sejmu. Co do galicyjskiej ustawy szkolnej, w r. 1883 uchwalonej (o zakresie nauki w szkołach ludowych) decyzya jeszcze nie zapadła.

Wiedeń, 8 kwietnia. Austryackie ministerstwo handlu opracowało projekt nowej ustawy o uwolnieniu od opłaty porta pocztowego. Wszakże wniesienie tego projektu do Rady państwa poprzedzić muszą rokowania z rządem węgierskim, ponieważ jak wiadomo, w sprawach pocztowych ma być przestrzegane jednakowe postępowanie w obu połowach monarchii.

(Z biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 8 kwietnia. Dziś przy budowie na głównej ulicy w Hernals wskutek zawalenia się starego budynku sześciu robotników zostało zasypanych — z tych jeden zabity.

Paryż, 8 kwietnia. Senat utrzymał 138 głosami przeciw 125 skrutynium z list według obwodów dla paryskich wyborów municypalnych, mimo, że rząd występował w obronie uchwały Izby. Senat 170 głosami przeciw 69 odrzucił całą ustawę municypalną, pozostaje więc wskutek tego *status quo*.

Paryż, 8 kwietnia. Między Baz le Duc a Longeville wykoleił się pociąg pocztowy; maszyna uległa zniszczeniu wraz z kilku wagonami. Maszynista i konduktor ciężko ranni, dwaj podróżni i kilku urzędników pocztowych doznało uszkodzenia. Pociąg spóźnił się o dwie godziny.

Rzym, 8 kwietnia. Biancheri obrany został prezydentem izby 239 głosami. Cairoli otrzymał 136 głosów, 24 kartek było niezapisanych. Mancini ukończył zaczętą na ostatniem posiedzeniu mowę, i wykazał, co uczyniono dla opieki Włochów na wybrzeżach morza Czerwonego, a zwłaszcza misionarzów, którzy dzięki pomocy Anglii, żadnej szkody nie ponieśli. Mancini przypomina okólnik w sprawie kongregacyi *de propaganda fide*, oświadczając, iż w stronę prawną tej sprawy nie może się zapuszczać; wskazuje na świeże okoliczności, które dowodzą, iż zabiegi Propagandy mające na celu zwiększenie majątku nigdy niedoznawały ograniczeń, lecz że i za granicą nie mogłaby się Propaganda uchylać od pewnych opłat. Rząd jest dla Propagandy przychylny, dozwalał zawsze misyonarzom, którzy jednają dla Włoch życzliwość, korzystać z całkowitego wsparcia. — Władza wykonawcza nie mogłaby późniejszą ustawą tłomaczącą, obalać sądowego wyroku — mimo to Mancini pragnie przy wykonaniu wyroku zastosować wszelkie ułatwienia jakie tylko z prawem włoskiem pogodzić się dadzą. W końcu przyjmuje do wiadomości przychylny sąd o swej polityce, jaki wydali wszyscy mowcy.

Bukareszt, 8 kwietnia. Wskutek wczorajszej uchwały Izby, która nie odpowiedziała żądaniom prezydenta ministrów o ustanowienie porządku dziennego w sprawie obrad nad rewizyą konstytucyi — cały gabinet podał się do dymisyi.

Londyn, 8 kwietnia. Izba poselska przyjęła 340 głosami przeciw 210 bil o reformie. Gladstone oświadcza, iż rząd nie otrzymał żadnego potwierdzenia wiadomości o dymisyi Nubara paszy.

Tyflis, 8 kwietnia. Kolumna generała Komarowa napadnięta została 15 marca w drodze do Merwu przez gromadę rozbójników — odparła jednak napaść, przyczem rozbójnicy znaczne ponieśli straty. Następnego dnia obsaczyła kolumna Koszut-Khankali, równocześnie przystąpiono do budowania fortu, w czem pomagają mieszkańcy Merwu.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń d. 8 kwietnia 1884	Dzisiejsze [illegible]	Z dnia poprzedniego
Renta papierowa austr.	79·75	79·85
„ 5% austr. nieopodat	95·40	9[illegible]·4[illegible]
„ srebrna	8[illegible]·30	8[illegible]·95
„ złota	101·35	101·40
6% Renta złota węg.	1[illegible]2·—	[illegible]22·—
4% Renta złota węgierska	91·80	91·90
Losy z r. 1860	1[illegible]6·80	[illegible]36·75
Akcye Banku Austro-węgierskiego.	846·—	847·—
„ kredytowe austr.	319·50	3[illegible]0·—
Londyn	121·[illegible]5	121·30
Napoleondor	9·60	9·61
Lombardy	1[illegible]2·10	143·75
Losy z r. 1864	17[illegible]·2[illegible]	171·2[illegible]
Akcye Karola Ludwika	293·—	[illegible]94·—
Akcye Lwow. Czer.	[illegible]82·7[illegible]	181·[illegible]
Akcye kol. węg. półn. wsch.	1[illegible]8·75	158·75
Obl. Indem. galic.	10[illegible]·—	[illegible]
Losy Prem. Węg.	116·80	117·—
Akcye kol. Kosz. Bogum.	[illegible]46·75	146·75
Akc kol. półn. zach. austr.	[illegible]5·—	185.75
6% Listy zast. hipot. gal.	101·75	1[illegible]1·75
6% Listy zast. gal. zakł. kred.	9[illegible]·25	9[illegible]·25
Akcye kol. siedmiogrodzkiej.	176·7[illegible]	176·75
Marka	59·25	5[illegible]·3[illegible]
Ruble	[illegible]2·75	12[illegible]·2[illegible]
Dukat	5·69	5·69
Usposobienie giełdy: dobre.		
Berlin d. 8 kwietnia 1884		
Banknoty austryac.	16[illegible]·55	168·70
Wiedeń	168·50	168·60
Warszawa	2[illegible]7·15	207·[illegible]5
Ruble	[illegible]07·45	2[illegible]8·15
5% Listy zast. król. polsk.	64·—	64·—
4% „ likwidacyjne	56·40	56·50
Akcye Karola Ludwika	124·1[illegible]	12[illegible]·—
„ kredytowe	5[illegible]8·50	542·[illegible]0

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor.
Dr. Adam Asnyk.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej, prócz poniedziałku. — Wstęp w niedzielę 15, w dnie powszednie 30 centów.

— Gabinet archeologiczny uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium majus)* zwidzać można codziennie od 12ej do 1ej prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich.

— Muzeum techniczno-przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od g. 10ej do 6ej. — Wstęp 20 cent. od osoby. W niedzielę od 10ej do 2ej bezpłatnie.

— Kopalnie Wielickie mogą być zwiedzane w każdy wtorek, czwartek i sobotę, o g. 2 m. 45 po południu jeżeli zaś na który z dni tych święto przypada, zwiedza się saliny w dniu następnym po święcie.

Bilans

Towarzystwa Zaliczkowego w Dąbrowie

stowarzyszenia zarejestrowanego z nieograniczoną poręką

za rok 1883.

Z początkiem roku 1883 było członków	1563	z wpłaconemi udziały	55.426·12
Z tych wystąpiło w 1883 r. „	110	„ „	6.292·10
Przybyło w ciągu 1883 r. „	105	„ „	8.609·88
Stan członków z końcem 1883 r. ..	1558	„ „	56.743·00

Stan czynny:				
1. Pożyczki udzielone	233.995	19		
2. Odsetki wypłacone wierzycielom na r. 1884	211	10		
3. „ zaległe u dłużników	4.019	64		
4. Zaliczki prawne	824	87		
5. Gotówka z dniem 31 grudnia 1883	5.003	40		
6. Lokacya funduszu rezerwowego	11.595	58		
Stan bierny:				
1. Udziały członków			56.743	90
2. Wierzyciele			172.499	23
3. Odsetki na rok następny pobrane			2.106	54
4. „ przez wierzycieli niepodniesione			2.865	42
6. Fundusz rezerwowy			14.615	97
6. Koszta admiuistracyi i wynagrodzenia			810	—
7. Fundusz podatkowy			1.200	—
8. Zysk roku 1883 rozdzielony uchwałą Ogólnego Zgromadzenia z dnia 28 marca 1884: a) 10% do funduszu rezerwowego złr. 480·87; b) 8% dywidendy od udziałów 3944·10; c) pisma dla ludu i kółek rolniczych 200·—; d) na rachunek zysku roku przyszłego 183·75			4.808	72
	255.649	78	255.649	78

Dąbrowa, dnia 29 marca 1884. 356 1 3

Adolf Kukiel, dyrektor. *Konstanty Michniewski*, kontrolor.

Za zgodność z księgami komisya kontrolująca:
Leonard Wiśniewski. Dr. Antoni Zaręba. Władysław Jaśkiewicz.

Konkurs.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że opróżnioną została posada sekretarza Rady powiatowej w Mościskach z roczną płacą 800 złr., z pomieszkaniem i z prawem do emerytury wedle Statutu przez Radę powiatową 27 września 1879 do l. 1158 uchwalonego.

Chcący się ubiegać o tę posadę mają wnieść podania w terminie do 10 maja 1884 na ręce Prezesa tejże Rady powiatowej Zygmunta Zukra w Chorośnicy (poczta Chorośnica) i wykazać w tychże wierzytelnie:

1. Że nie przekroczyli 40 roku życia.
2. Że ukończyli studya prawnicze i z dobrym postępem złożyli egzamina państwowe.
3. Że posiadają dokładną znajomość ustaw autonomicznych i administracyjnych, przyczem pożądanem byłoby wykazanie się z odbytej praktyki czy to w służbie rządowej, czy autonomicznej.
4. Że są nieposzlakowanego charakteru.

Posada ta zostanie na razie prowizorycznie obsadzoną; stabilizacya nastąpi po upływie jednego roku służby, jeżeli kandydat pod względem uzdolnienia i charakteru odpowie w zupełności wyżej wskazanym wymaganiom.

Tylko z braku kandydatów posiadających studya i egzamina prawnicze, może być posada ta nadaną praktycznie uzdolnionym kompetentom.

Z Wydziału powiatowego.

Mościska, dnia 31 marca 1884. 342 2 3

Krakow, dnia 8/4.

	płacą	żądają
Ruble papierowe ros. . . . . za 100 rubli	122 75	124 —
Marki niem. złote lub pap. . „ 100 mar.	59 —	59 75
Kupony srebrne	99 50	— —
Dukat nowy ważny	5 67	5 77
20-to Frankówka złota	9 58	9 65
bez bieżącego kuponu, który się dolicza: 6% Pożyczka kraj. galic. . za złr. 100	101 —	102 —
Obligacye Indemniz. galic. „ . 100	99 75	100 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	96 75	97 75
5 „ Listy zast. Tow. kr. ziem.	99 25	100 —
4 „ „ „ „ „ „ II. Ser.	99 25	100 —
6 „ „ „ Banku Hip.	101 25	102 25
5 „ „ „ „ „ z prem. 10%	100 75	102 —
5 „ „ „ „ „ zwr. za 40 lat	98 —	99 —
5 „ „ zast. Król. Pol. . za rubli 100	99 50	100 50
4 „ „ likwid. „ „ „ 100	87 80	88 70

Lwów, dnia 7/4.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipotecznego gal. s. na zł. 200	— —	— —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za zł. 100	99 90	99 20
4 „ „ „ „ „ „ „ 100	89 —	90 50
5 „ „ „ Banku hipot. gal. „ „ 100	101 90	102 20
6 „ „ „ „ „ „ 10% prem. „ „ 100	100 50	100 85
5 „ „ „ „ „ z zwrotne za 40 lat „	97 90	98 15
6 „ „ „ Banku włościań. . za zł. 100	— —	— —
Obligacye indemn. gal.	98 80	99 30

Warszawa, dnia 7/4.

	płacą	żądają
5% Listy zast. n. r. 18 69 (bez bież. kup.)	— —	100 10
4„ Listy likwidacyjne „ „ za rs. 100	— —	89 —
5% Listy likw. Warszawy (b. b. kup.) I. Emis.	— —	96 —
5 „ „ „ „ „ II. „	— —	93 80
5 „ „ „ „ „ III. „	— —	93 50

Wiedeń, dnia 7/4.

	płacą	żądają
OBLIGI DŁUGU PANSTWA.		
4½% Renta austr. papierowa . za złr. 100	79 85	80 —
4½ „ „ „ srebrna „ „ 100	80 95	81 10
4 „ „ „ złota „ „ 100	101 40	101 55
4 „ „ „ pap. 5% „ „ 100	95 40	95 55
4% Losy z roku 1854 na 250 złr. za złr. 100	123 75	124 25
5 „ „ „ 1860 „ 500 „ „ „ 100	136 75	137 25
5 „ „ „ 1860 „ 100 „ „ „ 100	144 —	145 —
— „ „ 1864 bez % całe „ „ 100	171 25	171 75
— „ „ 1864 bez % poł „ „ 100	171 25	171 75
— Como Renten-Schein na 42 lirów, szt. 1	37 —	40 —
OBLIGI KORONY WĘGIERSKIEJ.		
6% Renta złota węgierska za złr. 100	122 —	122 25
5 „ „ srebrna „ „ „ 100	91 90	92 05
5 „ „ pap. „ „ „ 100	88 55	88 65
4 „ Oblig. węg. Ostb z 1876 w zł. „ „ 100	100 40	100 70
— Pożycz. pr. węg. po 100 złr. „ „ 100	117 —	117 50
— „ „ „ po 50 złr. „ „ 100	117 —	117 50
4% Losy Cisańskie (Theiss Reg.) „ „ 100	115 —	115 40
OBLIGI INDEMNIZACYJNE		
5% Oblig. indem. Bukowińskie za złr. 100	99 75	100 25
5 „ Oblig. indemizac. Galicyj. . „ „ 100	99 75	100 25
5 „ „ „ Siedmgr. „ „ 100	100 —	100 50
5 „ „ „ Węgiers. „ „ 100	101 25	101 75
RÓZNE INNE POŻYCZKI		
5% Losy Donau Regulir. z 1870 za sztukę 1	114 —	114 50
5 „ „ „ „ 1878 „ 1	103 50	— —
3 „ „ Serbskie po 100 franków „ 1	33 20	33 60
0 „ „ Tureckie po 400 „ „ 1	21 85	20 20
LISTY ZASTAWNE.		
4½% Listy Boden Crd. allg. ö. zł. za złr. 100	121 50	122 —
3% „ „ „ „ „ z pr. „ 100	98 —	98 50
6 „ „ Banku hipot. gal. „ 100	101 70	102 —
5 „ „ „ „ „ z 10% p. „ 100	100 50	100 90
5 „ „ „ „ „ „ „ 100	98 25	99 —
6 „ Listy zst. zkł. kr. z. w Krak. 18-l. „ 100	98 25	99 —
7 „ „ „ „ „ „ „ 20-l. „ 100	98 75	— —
6 „ „ „ „ „ „ „ 36-l. „ 100	99 75	100 50
4% Listy zst. gal. tow. krd. ziem. „ 100	— —	— —
5% „ (Rust.) Banku włość. „ 100	— —	— —
5 „ „ „ Banku austr.-węg „ 100	103 —	103 25
4½% „ „ „ „ „ 100	100 65	100 85
4% „ „ „ „ „ 100	94 —	94 25
OBLIGACYE PIERWSZEŃSTWA KOLEI.		
5% Albrechta . na 300 złr. za złr. 1	100 —	100 25
5 „ Ferdyn. półn. na 300 złr. „ „ 10	106 50	106 75
4½% Kar. L. Em. z 1881 300 złr. „ „ 100	100 40	100 80
5% Kosz.-Bogum. na 200 złr. „ „ 100	99 80	100 20
5 „ Lw.-Czer. z 1865 300 złr. „ „ 100	98 —	99 —
5 „ Lw.Czer. z 1872 300 złr. za złr. 100	100 25	100 50
5 Moraw.-Szl. C.-B. 300 złr. „ „ 100	75 90	76 30
5 „ Rudolfa . . na 300 złr. „ „ 100	— —	— —
5 „ Siedmiogrodz. na 200 złr. „ „ 100	97 80	98 20
5 „ Lomb. (Südb.) na 500 fr. za sztukę 1	185 —	186 50
5 „ Przm.-Łup. I. Em 200 złr. „ 100	98 80	99 10
5 „ Nordosty na 200 złr. za złr. 100	98 50	97 —
LOSY.		
Kred. dla hand. i prz. za 100 złr. w. a. „	174 25	174 75
Klary . . . . . na 40 złr. m. k. „	40 25	— —
Towarz. żegl. Dunaju na 100 złr. w. a. „	111 50	— —
Insbruck . . . . na 20 złr. w. a. „	— —	20 —
Keglewich . . . . na 10 złr. m. k. „	19 —	— —
Krakowskie . . . na 20 złr. w. a. „	17 50	18 —
Lublańskie . . . . na 20 złr. w. a. „	23 —	24 —
Ofner (miasta Budy). na 40 złr. w. a. „	41 25	— —
Palfy . . . . . . na 40 złr. m. k. „	37 50	38 —
Czerwonego Krzyża . na 10 złr. w. a. „	12 65	12 30
Czerw. Krzyża węg. . na 5 złr. w. a. „	6 50	6 65
Rudolfa . . . . . na 10 złr. w. a. „	19 50	20 50
Salm . . . . . . na 40 złr. m. k. „	52 75	53 50
Salcburgskie . . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 —
St. Genois . . . . na 40 złr. m. k. „	47 25	48 —
Stanizławowskie . . na 20 złr. w. a. „	21 50	22 50
4½% Tryestyńskie . na 100 złr. m. k. „	126 —	127 —
4% „ . na 50 złr. w. a. „	65 —	67 —
Waldstein . . . . na 20 złr. m. k. „	28 50	29 60
Windischgraetz . . na 20 złr. m. k. „	37 75	38 25
AKCYE BANKOWE.		
5% Anglobank . . . . na 120 złr.	120 50	121 —
5 „ Bankverein Wiener . na 100 złr.	107 75	108 —
5 „ Kredyt dla handlu i przem. na 160 złr.	320 50	320 90
5 „ Kreditbank węg. allg. . . na 200 złr.	320 —	320 60
5 „ Landerbank . . . . na 100 złr.	114 40	114 70
5 „ Austro-węgiersk. . . . na 600 złr.	847 —	849 —
5 „ Unionbank . . . . na 100 złr.	109 80	110 10
AKCYE KOLEJOWE.		
5 „ Alföld Fiume . . . . na 200 złr.	173 25	173 50
5 „ Ferdynanda Nordbahn . na 1000 „	2600 —	2605 —
5 „ Franciszka Józefa . . na 200 „	208 25	208 50
5 „ Karola Ludwika . . . na 200 „	294 50	295 —
4 „ Koszycko-Bogumińsk. . na 200	147 —	147 50
5 „ Lwowsko-Czerniow. Jassy na 200	181 25	182 —
5 „ Rudolfa . . . . . na 200	181 —	181 75
5 „ Siedmiogrodzkie . . . na 200	176 50	177 —
5 „ Staatseisenbahn państwowa na 200	317 60	318 —
5 „ Lombardy (Südbahn) . . na 200	142 40	142 70
WALUTY.		
Dukaty pełno ważne . . . . za sztukę	5 69	5 71
20-to Frankówki . . . . „ „	9 61	9 61
20-to Markówka . . . . „ „	11 87	11 89
Pół-imperyały ros. pełno ważne „ „	9 90	9 92
Funty szterlingi . . . . „ „	12 11	12 15
Tureckie liry złote . . . „ „	10 90	10 92
Banknoty włoskie . . . . „ „	48 05	48 15
Ruble papierowe . . . . „ 100 „	118 25	118 75

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Odpowiedzialny zarządca drukarni A. Szyjewski.